

Nr 3 (154) – B Rok 26

Maj-Czerwiec 2020



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Воання з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воання з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka, ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres oddziału redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek "Wołanie z Wołynia",
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

"Wołanie z Wołynia"

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T. code: POLUPLPR

~ ~ ~ ~

Jesteśmy na Facebook'u:

«Wołanie z Wołynia – Воання з Волині»

<https://www.facebook.com/Wolanie>

«Sursum corda»

<https://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

SPIS TREŚCI

- s. 3: Witold GADOWSKI, *Okno Overtona*
- s. 4-5: Markéta KAŇKOVÁ, Kateřina HORÁKOVÁ, *Volyňsko-haličský masakr byl dilem racionálně uvažujících lidí, říká v knize «Volyň 1943» polský historik Grzegorz Motyka*
- s. 6-10: Ks. Z.C. [Zygmunt CHMIELNICKI], *W Laskach*
- s. 11-17: Maria KALAS, *Im dalej w las... Wokół pewnego reportażu ks. Zygmunta Chmielnickiego*
- s. 18-20: Aleksandra URBANOWSKA, *Sierociniec w Równem*
- s. 21-25: Adam KACZYŃSKI, *Przyjazd czechosłowackich optantów na Wołyń w 1947 roku*
- s. 26: Jacek Maria ORLIK, *Leśne wspomnienia*
- s. 27-30: S. Rafaela OLSZOWA CSDP, *Niewiasta Eucharystii*
- s. 31-43: Ks. Michał JASIŃSKI, *Granica czyli rzecz o południowo-wschodniej granicy Rzeczypospolitej w XVII wieku*
- s. 44-45: Ks. Witold-Yosif KOVALIV, *Katecheza «w drodze»*
- s. 46: Jacek Maria ORLIK, *Kazimierka*
- s. 47-52: Ryszard FRĄCZEK, *Markowa. Kościół pw. św. Jana Nepomucena*
- s. 53-56: Regina SMOTER-GRZESZKIEWICZ, *Katolickie kościoły na Wołyniu (XVI – XX wiek)*

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2020 w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:
http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/
<https://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>

Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Biblioteki Cyfrowej.
<https://www.sbc.org.pl/>
Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.
Redakcja „Wołania z Wołynia”



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.
Projekt Fundacji Wolność i Demokracja „Polska Platforma Medialna”.

Kultura / Antykultura - Культура / Антикультура

OKNO OVERTONA

Do Torunia przyjeżdża „artystka” Marina Abramović, która jest faworytą klanu Clintonów i braci Podestów. Znajduje się pod szczególną opieką rodziny Rothschildów. To osoba, która w swoich „działach” propaguje ordynarną pedofilię i znęcanie się nad dziećmi. W Polsce przedstawiana jest jako artystka o międzynarodowej sławie. Nieco wcześniej w naszym kraju występuje piosenkarka Madonna, która także wprowadza do swoich występów elementy pedofilii i satanizmu, jednak nikt w Polsce publicznie nie zabiera na ten temat głosu. Terror autorytetu międzynarodowych celebrytów, a także obecny w umysłach wielu osób publicznych kompleks prowincjonalności sprawiają, że takie osoby są traktowane jak nietykalne autorytety. Tak terroryzuje się opinię publiczną krajów i społeczeństw, które są kierowane przez ludzi z kompleksami. Na głównej arenie walki ideowej najbardziej szokujące (i budzące ciągle jeszcze zdrową odręź) pomysły i idee wprowadzane są przez dziedzinę, w której „więcej wolno”. Tak sonduje się gotowość do przyjmowania zmian. Używa się do tego takich właśnie osób jak Marina Abramović, która zawsze – przed zupełnie naturalnymi oskarżeniami – może się zasłonić wolnością sztuki i grą własnej wyobraźni. Rola takiej osoby jest jednak ściśle określona, ma właśnie testować społeczeństwa, czy już pojawiła się niezbędna doza zobojętnienia, aby można było przejść do następnego etapu: wprowadzenia idei na poziom funkcjonowania w przestrzeni medialnej, a potem politycznej i społecznej. Finałnym etapem będzie wprowadzenie nowych pomysłów do państwowej kodyfikacji oraz do ideologii wpływowych i zasilanych ogromnymi pieniędzmi organizacji i partii politycznych. Pedofilia szokuje... jeszcze, ale światowy show-biznes pełen jest takich treści, pełen jest także żartów i opinii, że to kolejne z „praw człowieka”, które wszystkim się należą, jak homoseksualizm, orgiaściwość czy... zoofilia. Proszę nie zamykać z niesmakiem oczu. Taki właśnie jest nasz świat. I duża w tym nasza zasługa, bo wzruszamy ramionami, pozostajemy obojętni. A im przecież tylko o to chodzi. Resztę wprowadzają prymusową edukacją i lansowaniem medialnych wzorców. Wiele wyjaśnia sama walka o język i

panowanie nad najważniejszymi znaczeniami, ale nie wszystko. Warto tu wspomnieć o teorii, w myśl której działają ci „prekursorzy” normalizowania społecznego odbioru zbroczeń, wynaturzeń i czynów, które zawsze były w cywilizacjach uważane za tabu i odrażające. To tzw. okno Overtona, czyli otwieranie okna dyskusji tam, gdzie wzbudzi ona najmniej kontrowersji, i tym samym popłynie pierwszy impuls ku temu, aby to, co uważane powszechnie za złe, odrażające, wynaturzone, zaczęło być bardziej powszechne, a więc przynajmniej tolerowane. Najlepszym „oknem Overtona” dla prania skażonych i złych idei są właśnie sztuka i powielające ją w masowych wydaniach media. Skoro dokonał się „marsz przez instytucje”, to znaczy, że ci, którym zależy na legalizowaniu zbroczeń i zła, dysponują już dostatecznymi narzędziami, aby teraz na nas wpływać, formować nas jak plastelinę. Media stały się narzędziem terroru gorszego niż fizyczny – terroru duchowego, wynaturzania naszego sumienia i pierwotnego poczucia ładu, dobra, sprawiedliwości i porządku. Ku temu właśnie stworzono pokraczną ideę relatywizmu, aby wszystkim nam odebrać pewność sążdenia i oddać nas w ręce kata – moralności pozbawionej wartości, dla której wszystko jest dopuszczalne. „Okno Overtona” to właśnie działalność Mariny Abramović i Madonny, to „obrzędy i zwyrodnienia”, które powszechnie zyskały sobie miano «pizza connection». Zwykły człowiek, gdy czyta o takich sprawach, jest zszokowany, jednak nie czuje w sobie powinności podniesienia buntu, postępuje w myśl zasady: na pewno ktoś za mnie załatwi tę sprawę. Żyjemy w epoce zbrodniczego milczenia. Jeśli milczymy, gdy „elity” i najbogatsi zaczynają nam wmawiać, że pedofilia jest fajna (no, chyba że jest narzędziem do ataku na kler i Kościół), to jesteśmy winni cierpienia dzieci. Nie ma na świecie większej winy niż obojętność wobec cierpienia dzieci. To wina milczących – nas wszystkich.

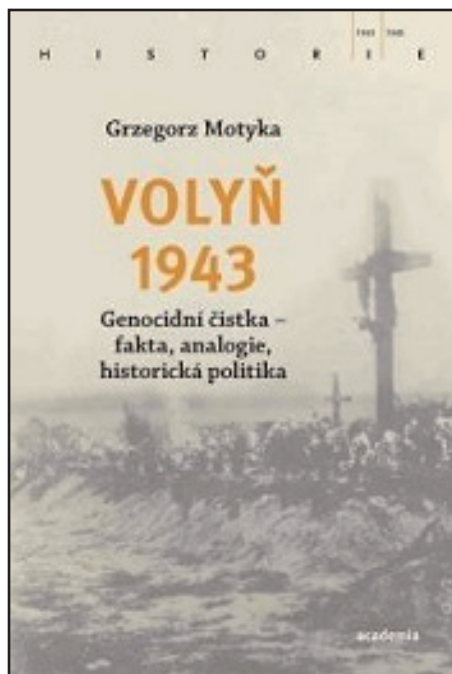
Witold Gadowski

„Niedziela” nr 20 z 17 maja 2020 r., s. 30.



Між сусідами - Між сусідами

VOLYŇSKO-HALIČSKÝ MASAKR BYL DÍLEM RACIONÁLNĚ UVAŽU- JÍCÍCH LIDÍ, ŘÍKÁ V KNIZE «VOLYŇ 1943» POLSKÝ HISTORIK GRZEGORZ MOTYKA



Během druhé světové války vyvraždi-li ukrajinští nacionalisté na Volyni a ve Východní Haliči asi sto tisíc Poláků. Popularizátor dějin Grzegorz Motyka v knize s názvem „*Volyn 1943: Genocidní čistka – fakta, analogie, historická politika*“ zkoumá příčiny masakru a ukazuje ho v širo-

kém kontextu etnických čistek nejen druhé světové války, ale celého dvacátého století.

Knihu v češtině vydalo v edici Historie nakladatelství Academia. S překladatelem Martinem Veselkou mluvila Markéta Kaňková. Nejprve ji zajímalo, kde Grzegorz Motyka vidí kořeny volyňsko-haličského masakru. „*Nejprve bych shrnul příčiny, jak je autor popisuje, že je vidí polští a ukrajinští literáti, historikové, sociologové, politologové a další. Tito autoři často hovoří o tom, že příčina masakru tkví v kulturním kódu Ukrajinců coby celé společnosti. Že tkví v jakýchsi kořenech nacionalistické ideologie, primitivismu převážně rolnického obyvatelstva. Dokonce píše o stereotypu Ukrajince coby řezníka, o nízkých pudech, démonismu v myšlení, posedlosti likvidací polského obyvatelstva, což je spjata s neblahými historickými zkušenostmi Ukrajinců s Poláky.*“

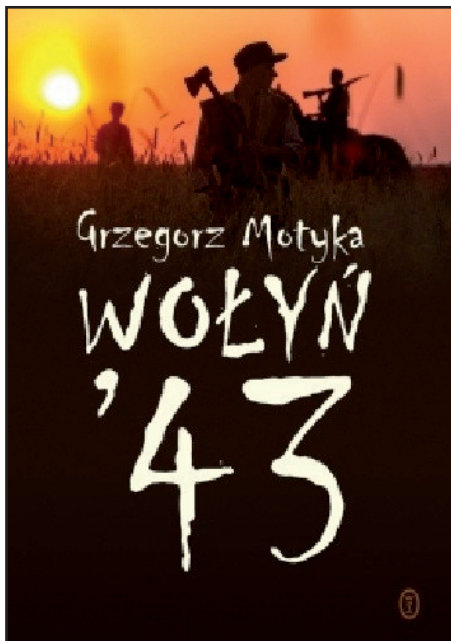
A Martin Veselka dál popisuje, jak Grzegorz Motyka sám interpretuje tento zločin. „*Podle něj toto kolektivní násilí, které se na území dnešní Ukrajiny a východního Polska dělo, je vždy dilem racionálně uvažujících a plánujících lidí, kteří toto své jednání velmi pečlivě promysleli a naplánovali a mysleli při tom na to, aby se vyhnuli zodpovědnosti za spáchané činy.*“

Masové vraždění polského obyvatelstva probíhalo s takovou brutalitou, jelikož to tak pachatelé tohoto organizovaného zločinu naplánovali. Bohužel se správným předpokladem, že nic neskryje pravou podstatu činu lépe než to, že je zamaskují a nalíčí jako selské povstání.

Grzegorz Motyka, Volyň 1943

„Myšlenka genocidy se zrodila už ve 20. letech v kruzích západoukrajinské nacionalisticky naladěné mládeže, která se bojovala jak proti Polsku a Polákům, tak proti starším generacím, které označovala za málo radikální a za málo bojující za věc samostatného státu. A tito mladí nacionalisté brzy našli oporu a základnu v organizaci ukrajinských nacionalistů (OUN), jejichž užší vedení tvořili Stepan Bandera, Roman Šuchevyč a Mychajlo Kołodziński, který byl hlavním ideologem genocidy Poláků,“ popisuje Martin Veselka.

Autor v knize píše o mimořádné míře krutosti, která provázela etnické čistky. Dokonce cituje Aleksandra Kormana, který pečlivě sepsal 365 důmyslných způsobů, jimiž Ukrajinci vraždili Poláky. „Masové vraždy se vyznačovaly obrovskou měrou bestiality, cynismu. Vraždilo se například prostřednictvím domácího náčiní, seker,



vidlí, různých tupých nástrojů, bezbranní obyvatelé byli upalováni ve stodolách, školách, někdy i kostelích, hromadně střeleni, často si před tím museli vykopat hrob. Před smrtí také často docházelo k mučení.“

Markéta Kaňková,
Kateřina Horáková



Z życia Kościoła - З життя Церкви

W LASKACH



Sluga Boży ks. Władysław Kornilowicz
Fot. Wikimedia Commons

O kilkanaście kilometrów od Warszawy leżą znane już dzisiaj w całej Polsce Laski. Dojeżdża się tam za złotówkę autobusem, odchodzącym z rogu ulic Okopowej i Powązkowskiej w stronę Izabelina. Od przystanku jest około kilometra drogi przez las sosnowy, lub, jeśli kto woli, ulicę Róży Czackiej miasta-ogrodu Laski, do słynnego Zakładu dla ociemniałych i do powstałego przy nim domu rekolekcyjnego.

Jesteśmy w Laskach na jednym z odbywających się tam zjazdów w sprawach dotyczących życia wewnętrznego dusz

ludzkich. Dwa dni pobytu w domu rekolekcyjnym, gdzie zjazd się odbywa, są wypełnione po brzegi pracą. W tych warunkach można zwiedzić Laski tylko do rywczo. Jednak i to, co widzieliśmy, godne jest podania do wiadomości osób, które Lasek nie zwiedzały.

Dwanaście lat temu był tam tylko jeden ubożuchny domek. Dziś jest spora kaplica, dwa wielkie domy dla ociemniałych, dom rekolekcyjny, domy dla siostr zakonnych, zabudowania gospodarcze. Stworzyły to głównie trzy osoby, stanowiące jakby duszę Lasek: Matka Elżbieta Czacka [1], pochodząca z naszych kresów, sama ociemniała, znana kiedyś w Żytomierzu postać, obecnie przełożona założonego przez się Zgromadzenia SS. Franciszkanek Służebnic Krzyża, p. Antoni Marylski [2] i ks. prałat Władysław Kornilowicz [3]. Nieopodal Zakładu pobudowali swe domy jego przyjaciele, i w ten sposób Laski się rozrosły i rozrastają coraz więcej.

Zajdźmy najpierw do kaplicy. Jest bardzo oryginalna, bo wyłożona wewnątrz nieobranymi z kory bierwionami sosnowymi. Prostota w tym wielka, ale znać, że bierwiona układano pod okiem artysty. Prostoty jest ołtarz kaplicy, ale widnieje w nim na tle zielonych gałązek sosnowych znany nam już z jednego z poprzednich numerów „Życia Katolickiego” piękny krucyfiks, rzeźbiony w drzewie przez p. Zofię Trzcinską-Kamińską [4]. A pośrodku zwiesza się na prostym żelaznym łańcuchu lampa elektryczna, ukryta w wydrążonym kawałku pnia drzewnego.

W kaplicy poza siostrami zakonnymi i pewną ilością osób świeckich jest pełno ociemniałych. To zebranie w jednym

miejscu tyłu, bo blisko 200 osób, dotkniętych jednakowym kalectwem, robi silne wrażenie. Ociemniali służą do Mszy św., gromady ociemniałych przystępują do Stołu Pańskiego. Tu stykamy się z nimi po raz pierwszy.

Zwiedzimy później ich domy, osobny dla chłopców, osobny dla dziewcząt, odległe chyba o pół kilometra jeden od drugiego. Domy wielkie, okazałe, odbijające swą wspaniałością od skromnych domków, przeznaczonych dla Sióstr. Wewnątrz czystość i porządek.

Zaczynamy od domu dla dziewcząt. Oprowadza nas najbliższy pomocnik i zastępca nieobecnego ks. prałata Kornilowicza, ks. Jan Zieja [5]. Wchodzimy do klasy. Jest nieduża, bo jednocześnie nie można uczyć więcej, niż 10 niewidomych, ale wysoka i widna.

Zastajemy w klasie niewidomą dziewczynkę. Ks. Zieja poddaje ją przy nas egzaminowi. Dziewczynka bierze wielką księgę i odczytuje nam ustęp z „*Potopu*” Sienkiewicza. Oczywiście, księga jest specjalnie drukowana dla niewidomych, metodą Braille’a. Na jej wielkich kartach litery są oznaczono przez rozmaite zestawienia wypukłych punktów, i dziewczynka czyta, wiodąc po nich palcami obydwu rąk. Pomimo to czytanie idzie dość skłótnie, a jak przekonaaliśmy się później przy spotkaniu z inną ociemniałą, nawet zupełnie biegle.

– Teraz coś napisz – mówi do ociemniałej nasz przewodnik – Napisz: księża zwiedzają Laski.

Dziewczynka ujmuje dziurkowaną tabliczkę metalową, podkłada pod nią papier i rylcem stalowym wykluwa litery. Inna dziewczynka odczyta nam później to pismo. Będzie w nim jeden błąd: „*Księża*”, zamiast „*księża*”, ale to i widzącemu przytrafić się może.

– Teraz chodźmy do mapy, pokaż nam Warszawę.



Matka Elżbieta Róża Czacka

Fot. Wikimedia Commons

Karta geograficzna Polski posiada wyszyte grubymi nićmi góry, morze, rzeki. Większe i mniejsze guziczki oznaczają miasta. Dziewczynka zaczyna szukać od dołu.

– Tu są Tatry... tu Wisła.., o, tu Warszawa.

Dowiadujemy się, że przy zastosowaniu metody czytania palcami ociemniali przechodzą tu cały kurs szkoły powszechnej, zdobywając tyleż wiadomości w jej zakresie, ile ich posiadają i obdarzeni wzrokiem.

Przechodzimy z kolei do klasy gry na fortepianie. Wykłada zdolny muzyk, choć sam ociemniały i pozbawiony jednej ręki, p. Dolański. Uczennica jedną ręką czyta wypukłe nuty, drugą gra na fortepianie. Gdy wyćwiczysz się w ten sposób w partiach basowej i wiolinowej, gra już z pamięci obydwoma rękami. Obecna na lekcji dziewczynka odegrała wobec nas parę

łatwych kawałków.

Oglądamy jeszcze sweterki włóczkowe i sukienki, również wykonane przez ociemniałe. Robiąc sweterki, dziewczynki dobierają nawet kolory, gdyż nic każdego koloru znajduje się w osobnej szufladce. Zachodzimy do pracowni szrotek, wreszcie do drukarni. Ponieważ ręczne wykluwanie liter zajmuje wiele czasu, zastoso- wano i tu wynalazek druku. Kart- y, wypełniono pismem dla ociemniałych, przepaja się parafiną, a gdy zeszytwnieją, odbija się pod prasą z powstałej tą drogą matrycy dowolną ilość egzemplarzy. Dru- kowano właśnie przy nas podręcznik do geografii.

W domu dla chłopców oglądaliśmy mniej więcej to samo z dodatkiem mu- zeum, zawierającego prace ociemniałych. Uderzyły nas zwłaszcza rzeźby. Ociem- niały wodzi palcami po modelu, a potem odtwarza go w glinie. Jak dokładnie od- twarza, świadczy rzeźba, przedstawiająca głowę Dantego – podobieństwo uchwycy- no tak trafnie, że każdy z nas od razu po- znał, kogo rzeźba przedstawia.

Wracamy do domu rekolekcyjnego. To jeszcze jeden dorobek Lasek. Kilkanaście małych pokojków, w których niejed- na dusza doszła do odrodzenia wewnętr- nego i zjednoczenia się z Bogiem. Pomi- mo krótkiego okresu istnienia domu, znaj- dujemy w jego księdze pamiątkowej wie- le podpisów z wyrazami wdzięczności za doznane tu łaski. Duszą domu jest kapłan Boży, ks. prałat Korńłowicz, któremu po- maga już także znany łowca dusz, ks. Zie- ja. Jak świadczy umieszczona na jednej ze ścian tablica, całe urządzenie wewnętrzne domu wykonano ku uczczeniu i z fundu- szów ś. p. Leona Reynela [6]. Pani Wła- dysława Reynelowa [7], której katedra w Łucku zawdzięcza stację Drogi Krzyżo- wej, jest jedną z najgorliwszych opieku- nek Lasek i domu rekolekcyjnego.

Oglądaliśmy też plany i miejsce pod budowę nowego domu rekolekcyjnego. Ma to być piękna budowa o 80 pokojach, tyle bowiem musi wymagać dom, poło- żony w pobliżu Warszawy. Miejsce jest prześliczne: wśród drzew, na górze, z wi- dokiem na ciągnące się w dal lasy.

Laski to już obecnie cały kierunek w życiu kościelnym Polski. Promieniają one coraz dalej. Wyloniły z siebie księgarnię „Verbum“ (słowo) przy ul. Moniuszki 8 w Warszawie, wydają dzieła treści ascetycz- nej, ostatnio przystąpiły do wydawania kwartalnika „Verbum”, skupiły koło sie- bie siły literackie i artystyczne. Przyszły historyk Kościoła w Polsce nie będzie mógł pominąć tej placówki i jej wpływu.

Oby Bóg wspierał wysiłki tych, któ- rzy z wielkim zaparciem się osobistym poświęcają się pracy nad nieszczęśliwymi ociemniałymi, zarówno w znaczeniu cie- lesnym, jak i duchowym!

Ks. Z. C.
[Zygmunt Chmielnicki]

„Życie Katolickie” 1934, nr 17, s. 260-262.

Przypisy:

[1] Matka Elżbieta Róża Czacka (1876-1961), Czcigodna Służebnica Boża, współtwórczyni Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, założycielka franciszkań- skiego Zgromadzenia Sióstr Służebnic Krzyża, którego charyzmatem stała się służba niewidomym i „*wynagradzanie za duchową ślepotę świata*”. Ur. w Białej Cerkwii córka Zofii z d. Ledóchowskiej i Feliksa Czackich, działalność prowadziła najpierw w Żytomierzu; w 1917 r. złożyła tamże tercjarskie śluby zakonne. W 1922 r., po ostatecznej utracie wzroku, rozpo- częła z pomocą m. in. Antoniego Maryl- skiego budować Zakład dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą; ośrodek stał się

znany na świecie centrum tyflogicznym i ośrodkiem duchowym skupiającym inteligencję katolicką.

[2] Ks. Antoni Marylski (1894-1973), wyświęcony w 1971 r. przez sługę Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, duchowy syn ks. Kornilowicza i Matki Czackiej, współtwórca Dzieła Lasek, przyjaciel i powiernik ociemniałej młodzieży, współzałożyciel kwartalnika „Verbum” (1934), animator środowiska świeckich skupionego wokół pisma; przyjaciel ks. Prymasa, Jacques’a Maritaina, kard. Charlesa Journeta. Ur. w Pęcicach pod Pruszkowem, potomek ziemiańskiej rodziny wywodzącej się z Wołynia; w rewolucyjnej Rosji członek falansteru o pacyfistycznych zapatrywaniach, powrócił do katolicyzmu w 1922 r. pod wpływem Matki Czackiej i ks. Kornilowicza. W czasie wojny związany z AK Grupą Kampinos, po wojnie uczestniczył w odbudowie Lasek; prezes Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, zob. też: Jacek Moskwa, Antoni Marylski i Laski, Kraków 1985.

[3] Ks. Władysław Kornilowicz (1884-1946), sługa Boży, ojciec duchowy kapłanów (m. in. przyszłego prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego) i świeckich, współzałożyciel i ojciec duchowy Dzieła Matki Czackiej, tomista i jeden z współtwórców odnowy liturgicznej. Patronował powrotom do wiary osób z kręgów inteligencji, niektóre z nich, zwłaszcza członkinie „Kółka” założonego przez niego w 1917 w Zakopanem: rzeźbiarka Zofia Sokołowska, czy filozof Zofia Landy (z rodziny żydowskiej) wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Służebnic Krzyża. Współtwórca procesu przychodzenia do Kościoła osób z innych religii i wyznań. Związany był przed wojną również z Prywatnym Gimnazjum im. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rabce, w którym bł. ks. Władysław Bukowiński w latach 1931-1935

był prefektem; prowadził w tym czasie co najmniej dwukrotnie rekolekcje i przyjeżdżał na uroczystości szkolne, Gimnazjum po wojnie zostało przekazane Zgromadzeniu Sióstr Służebnic Krzyża.

[4] Zofia Trzcińska-Kamińska (1890-1977), rzeźbiarka i medalierka, uczennica m. in. prof. Lewina Funckera, prof. Władysława Ślewińskiego i prof. Edwarda Wittiga. Służyła w II Brygadzie Legionów, hołd poległym kolegom legionistom złożyła rzeźbiąc monumentalnego „Beliniaka” (1916 r.). W czasie okupacji w konspiracji; tercjarka III Zakonu św. Dominika. Autorka wizerunków Matki Bożej oraz stacji Drogi Krzyżowej, wypukłorzeźby Matki Bożej Częstochowskiej na II bramie Jasnej Góry (1957 r.) oraz tablicy poświęconej Ślubom Jasnogórskim króla Jana Kazimierza w sali rycerskiej jasnogórskiego klasztoru. Dla katedry w Łucku wykonała stację Drogi Krzyżowej (1934 r.); w łuckiej siedzibie Związku Terezańskiego znajdowało się też jej „Zwiastowanie”. „Życie Katolickie” w nrze 8 z 1934 r. poświęciło jej obszerny ilustrowany artykuł pióra Jadwigi Puciaty-Pawłowskiej, zaś w nrze 20 z tego roku ukazał się niepodpisany reportaż z odwiedzin w jej pracowni (spalonej podczas Powstania), „W pracowni p. Trzcińskiej-Kamińskiej”.

[5] Ks. Jan Zieja (1897-1991), wyświęcony w 1919 r. duszpasterz, działacz społeczny, pisarz katolicki, kapelan w 8 pułku Piechoty Legionów w wojnie 1920 roku. Studiował w Instytucie Biblijnym i Wschodnim w Rzymie, teologię i judaistykę na Uniwersytecie Warszawskim; od 1928 r. generalny sekretarz Akcji Katolickiej diec. pińskiej oraz wykładowca katechetyki w pińskim Seminarium. W wojnie obronnej 1939 r. kapelan 84 pułku Strzelców Poleskich, kapelan w Laskach, kapelan AK, BCh i Szarych Szeregów, pracownik Rady Pomo-



Laski - źródło światła

Fot. „Więź”

cy Żydom „Żegota”. W czasie Powstania Warszawskiego kapelan pułku „Baszta”, po przejściu przez obóz w Pruszkowie na robotach w Niemczech. W l. 1950-59 rektor kościoła ss. Wizytek w Warszawie; współzałożyciel KOR. W czasie prefektury bł. ks. Władysława Bukowińskiego w Gimnazjum im. św. Teresy w Rabce przyjechał w roku szkolnym 1932/1933 z rekoлекcjami dla uczennic, „jednymi z najpiękniejszych, jakie odbyły się w Zakładzie”; Błogosławiony będzie potem z nim współpracował w dziedzinie charytatywnej i na niwie Akcji Katolickiej. Odznaczony m. in. Srebrnym Krzyżem Wirtuti Militari i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, spoczywa na cmentarzu w Laskach.

[6] Leon Reynel (1887-1931), działacz niepodległościowy z okresu rewolucji 1905 r., pisarz, współautor (wraz z J.B. Ostoją Soszyńskim i St. Kiedrzyńskim) popularnych piosenek i librett. W Paryżu studiował w Ecole des Sciences Politiques; pracownik Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejarzy, organizator finansów dla magistrali kolejowej ze Śląska do Gdyni. W 1934 r. ufundowano literacką nagrodę jego imienia.

[7] Władysława Reynel (1889-1965), żona Leona, jedna z najbogatszych kobiet przed wojną, spokrewniona ze Stanisławem Witkiewiczem, portretowana przez Witkacego, znana fundatorka, m. in. stacji Drogi Krzyżowej w łuckiej katedrze.



Świętymi bądźcie - Sancti estote - Святими будьте

IM DALEJ W LAS... WOKÓŁ PEWNEGO REPORTAŻU KS. ZYGMUNTA CHMIELNICKIEGO



Przedwojenna siedziba Zakładu i Gimnazjum św. Teresy w Rabce

Fot. „Księga pamiątkowa Gimnazjum św. Teresy w Rabce”

Wydarzenie, które opisał ks. Chmielnicki w reportażu „*W Laskach*” miało miejsce wczesną wiosną 1934 roku.

Był to chyba jeden z nielicznych wyjazdów ks. Chmielnickiego poza Wołyń odkąd w 1930 r. objął redagowanie nowego pisma diecezjalnego [1]. Pojechał do domu rekolekcyjnego i Zakładu dla Ociemniałych w Laskach pod Warszawą, by wziąć udział w dwudniowym kursie dla księży dotyczącym życia wewnętrznego „*dusz ludzkich*”. Temat tak bliski jego wielkim pragnieniom: „*Żyć samym ży-*

ciem laski i szerzyć je wśród społeczeństwa – to nasze wielkie zadanie”, pisał [2].

Zamieszkał zapewne w niskim domu pw. św. Alojzego, położonym na prawo od równie skromnego budynku klasztornej siostr. Konwent mieścił w sobie przede wszystkim dużą sieni, kuchnię i pralnię i nosił imię św. Franciszka, najważniejszego z trzech, obok św. Tomasza z Akwinu i św. Dominika, patronów Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża [3]. O domach dla ociemniałych wychowanków napisał przybylsz z dale-

kiego Wołynia, że są „wielkie, okazałe”, aż wspaniałe. Dom dziewcząt pw. św. Antoniego z drewnianym pięterkiem znajdował się naprzeciwko konwentu. Do domu chłopców pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus wiodła aleja wysadzana drzewkami, które sadził Antoni Marylski, współtwórca i opiekun Dzieła; każdym dębkiem, lipą i topolą opiekował się jeden wychowanek. Po drodze mijało się malutki domek pw. św. Jana Vianneya, w którym mieszkał ks. Władysław Kornilowicz. Matka Róża Czacka mieszkała w małej celi dobudowanej do kaplicy z okienkiem umożliwiającym uczestniczenie we Mszy świętej.

Zanim autor zapoznał czytelników „Życia Katolickiego” ze szczegółami pracy z niewidomymi dziećmi, najpierw wprowadził ich do kaplicy, serca Dzieła Matki Czackiej. Znali ją po części ze zdjęcia „Chrystusa ukrzyżowanego” dłuta Zofii Trzczińskiej-Kamińskiej, które „Życie Katolickie” opublikowało już w lutym tego roku [4]. Jediną ozdobą były gałązki sosnowe skierowane ku krzyżowi.

Domyślamy się głębi duchowego przeżycia ks. Chmielnickiego, radosnego drżenia w tej pachnącej sosnowym lasem, prawdziwie ubogiej kaplicy, liturgicznie tak przejrzystej, w której wszystko wskazuje na ołtarz, tabernakulum i krzyż. Chyba musiała wydać się mu bliska, jak bliski był mu i drogi każdy ubogi kościółek na Wołyniu, wznoszony trudem i ofiarą parafian, ale i czytelników „Życia Katolickiego”, i jak niezmiernie ważna była dlań liturgia i wszystko, co się z nią wiązało. A stare kościoły, jak chociażby położona wśród lasów i pachnąca lasem mała Kazimierka? Od wczesnej wiosny, czyli początku sezonu budowlanego każdego roku ponawiał na łamach tygodnika prośby o ofiary na budowę i remont kościołów, utworzył nawet „*Złotą rubrykę*”, w której

publikowano nazwiska darczyńców. Bolała go obojętność ludzi; gdy zwracał się do tych niechętnych, szacujących koszty budowy kościoła niby zwykłego budynku, w jego słowach brzmiał ton skargi kapłana Chrystusowego, który widzi zlekceważenie swojego Mistrza [5]. Wznosił w duszach czytelników mury duchowe Kościoła, tłumacząc wielokrotnie sens Eucharystycznej Ofiary i piękno liturgii. Ileż to razy pisał o Najświętszym Sakramencie, prosił o niepozostawianie Pana Jezusa samego! Teraz przekazał czytelnikom obraz ołtarza i „*gromady*” ociemniałych przystępujących do Stołu Pańskiego.

Na takich mu najbardziej zależało, na owych rzeszach najbiedniejszych, ale i oddalonych, lekceważących, na tych, którzy zapomnieli wiary ojców. Niósł im ją w całym jej bogactwie, pełni i płynących z niej wymaganiach [6]. Wiódł na ten temat dialog z czytelnikami w różnej formie: w artykułach wstępnych, komentarzach ewangelicznych, w dialogach na modłę sokratyczną (podpisywał je inicjałem „*Z.*”) albo za pomocą ankiety. Właśnie w tym czasie, wczesną wiosną 1934 r. zainicjował całoroczną ankietę „*Ku częstej komunii św.*”, w której wprost zadał trudne pytania i szukał wspólnie z czytelnikami odpowiedzi. O treści i warunku życia duchowego, stanie łaski uświęcającej, pojęciu już wówczas w świadomości potocznej niejasnym jak gdyby i pomijanym, pisał po wielokroć [7]. Zwracał się do czytelnika nie znającego dobrze nauki Kościoła, rozumiejąc jego trudności. Nawiązywał przy tym do konkretnych wyzwań życia społecznego. Warto może przy tej okazji wspomnieć, że temat łaski uświęcającej podejmował z podobnym naciskiem drugi, od sierpnia 1936 r., redaktor „Życia Katolickiego”, bł. ks. Władysław Bukowiński, nie tylko zresztą tam, ale może więcej nawet w „*Spójni*” i głoszonych od-

czytach. Do niego kontekście Lasek i ks. Władysława Kornilowicza przyjdzie jeszcze wrócić.

Nie chodzi tu o porównywanie „wagi duchowej” tych zjawisk, brakuje mi tu wiedzy. Na tle Lasek może po prostu w wyraźniejszych konturach jawi się dzieło wołyńskie, katolickie i patriotyczne zarazem, i osoba księdza Redaktora. Czytając jego słowa na temat pisma „Verbum”, powstałego w tymże 1934 r., księgarni i wydawnictwa [8], jak nie pamiętać o owym poruszeniu przez niego (a potem też przez bł. ks. Bukowińskiego) środowiska katolickiego, wcześniej jakby pozostającego w uśpieniu, spowodowanej zmianie nastawienia inteligencji do katolickiej kultury. Ks. Chmielnicki wchodzi z nimi w dialog i wokół „Życia Katolickiego”, na tej, zdawałoby się już prawie pustyni, zbiera się jednak i organizuje inteligencja, nauczyciele, poeci, pisarze – w środowisku, gdzie trudno było znaleźć na początku osobę, która odważyłaby się publicznie odezwać w sprawie Kościoła. Chyba można by nazwać ks. Chmielnickiego, jak ks. Jana Ziębę, oprowadzającego wówczas po klasach uczestników owego seminarium, „łowcą dusz”: zresztą św. Andrzej Bobola, którego jeszcze za życia takim mianem określono, był ks. Chmielnickiemu bardzo bliski [9]. Wątek skuteczności jego słowa pojawił się w liście pasterskim bp Adolfa Piotra Szelągka z tegoż właśnie roku, zalecającego „Życie Katolickie” [10]. Może warto przypomnieć jeszcze raz, w kontekście owego mecenatu i wątku liturgicznego, twórczość niepokalanki s. Marii Alicji (Zofii Telizanki) [11], nauczycielki języków w seminarium nauczycielskim w Maciejowie, która nadsyłała stamtąd swoje utwory dramatyczne, wiersze i rozważania inspirowane liturgią właśnie. Najciekawszym chyba jej dziełem z pogranicza literatury pięknej,

rodzajem medytacji liturgicznej budującej duchową sylwetkę świętego i osadzonej w realiach historycznych, kresowych, jest książka poświęcona św. Andrzejowi Boboli, „Wielki Patron Odrodzonej Polski”, z pięknym wstępem ks. Chmielnickiego [12]. Łamy tygodnika były otwarte dla twórców, ks. redaktor miał jasne pojęcie, jaki winien być katolicki poeta, ale nie w rozumieniu wąskim, konfesyjnym. Tu ulokowała się Grupa Literacka „Wołyń” [13]; pisali więc obok twórcy Grupy: Stefan Bardczak, Wacław Iwaniuk, Władysław Mielczarek, Stefan Szajdak, Zofia Wierzbička. Ale ciekawymi twórcami byli również Jacek Maria Orlik i Stefan Chmielnicki.

Najwięcej miejsca w reportażu z Lasek poświęcił ks. Chmielnicki ociemniałym dzieciom. Myśl biegnie natychmiast do jego dzieci wołyńskich. Pełno w piśmie ich obecności! Działy: „Jagusia wśród dzieci”, „Kącik Teresek”, „Szkatulka cioci Kazi”, wierszyki, opowiadania, szarady; ks. Antoni Chmielewski, zmarły (w opinii świętości), mało pamiętany młody prof. łuckiego seminarium, kapelan sierocińca, wielki przyjaciel sierot, twórca zapomnianych dzisiaj wierszy dla dzieci i bajek [14], ks. Antoni Jagłowski, rektor Seminarium i założyciel łuckiego sierocińca „Teresinek” a także redaktor dziecięcej „Pszczółki”, s. Gertruda benedyktynka misjonarka pisząca o wychowaniu „rodzinkowym” w łuckim sierocińcu, dyr. łuckiej Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi, Jadwiga Ziąjkowa, pisująca również dla dzieci. Czesław Janeczarski w „Szkatulce...” rozpoczął twórczość dla najmłodszych! Pomiedzy tematami i autorami – uwijał się ks. Chmielnicki, osobiście zaprzyjaźniony ze wspomnianym sierocińcem w Łucku, zatroskany o inne. Stale kwestował na łamach pisma, niemal jak siostry z Lasek zbierają-

ce jałmużnę w Warszawie i okolicznych wsiach. „Wyobrażamy sobie, jak musieliśmy dokuczyć naszym Czytelnikom ustawicznym w ostatnich tygodniach nawoływaniem do ofiarności na sierocińce wołyńskie. Ale przed oczami stoi nam postać ks. Boduena, który po otrzymaniu policzka odezwał się: *„To dla mnie, a co dla ubogich?»*. Za jego wzorem zapisujemy chętnie na swój rachunek wszystkie odruchy niezadowolenia z powodu naszej natarczywości i powtarzamy: *«A co dla sierot?»*” [15]. Rzeczywiście w ustawicznym nawoływaniu do ofiarności w wielu dziedzinach i do wytężonej pracy (wydaje się, że sięgało ono granicy możliwości, a chyba, biorąc po ludzku, ją przekraczało) nie mógł się z nim równać chyba żaden redaktor pisma. A jednak... Jak Siostry z Lasek wiedział, że liczy się każdy dar, każdy grosz – najpierw w oczach Pana Boga. Co pewien czas pojawiały się wiadomości o Neli i Ewci, dwóch dziewczynkach z „Teresinka” utrzymywanych przez czytelników.

Przychodzi jednak chęć snucia jakiejś analogii między ks. Chmielnickim a ks. Kornilowiczem, między znaczeniem dzieła obydwu kapłanów. Może w przyszłości można by pochylić się nad tym tematem. Tutaj chciałam tylko spróbować uchwycić jakby widoczną na powierzchni grę blasków, wzajemnych oświeleń bardziej ogólnej natury. Jacek Moskwa w książce na temat Lasek wszakże zauważył, że „obok wysokich walorów duchowych i kulturalnych, był w nich [Matce Róży Czackiej i Antonim Marylskim, wywodzących się z Kresów], pewien kresowy rozmach i fantazja, skłonność do podejmowania i realizowania śmiałych zamierzeń” [16]. Warto pomyśleć o opracowaniu poważnej monografii „Życia Katolickiego”. W tym roku mija 70 lat od jego powstania.

Jeszcze jedno odniesienie Dzieła Lasek trzeba w kontekście wołyńskim przypomnieć, przenosząc się w wyobraźni na południe Polski. Prywatne Gimnazjum św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rabce powołane i prowadzone od 1926 r. przez Irenę, Krystynę i Zofię Szczuka było pierwszym w Polsce żeńskim katolickim gimnazjum sanatoryjnym. Jego twórczynie oparły system wychowawczy na bogatej pedagogicznej myśli katolickiej [17], łącząc troskę o duchowe pogłębienie uczennic z umiejętnościami pracy społecznej. W kształtowaniu oblicza szkoły i duchowym prowadzeniu uczennic, także w zakładaniu dziecięcych i młodzieżowych stowarzyszeń katolickich dużą rolę odegrał ks. Stanisław Dunikowski, kapelan kaplicy sanatoryjnej pw. św. Teresy, który wprowadził też zwyczaj odbywania corocznych rekolekcji. Księża rekolekcyjoniści zapraszano właśnie z kręgu Lasek, z czasem stali się oni najwzierniejszymi przyjaciółmi Gimnazjum, współtworząc niewątpliwie jego duchowe oblicze. Pierwszy wpis otwierający Księgę Pamiątkową Szkoły założoną (czy raczej oficjalnie rozpoczętą) 19 lutego 1935 r. w dniu przejścia do nowego budynku szkolnego, czyli „Tereski”, otwiera dedykacja ks. Kornilowicza z cytatem z Listu św. Pawła do Kolosan (3, 12-17), będąca niejako przesłaniem dla uczennic [18]. Kiedy we wrześniu 1931 r. ks. Władysław Bukowiński rozpoczął w Gimnazjum swoją pierwszą pracę katechety, wszedł zarazem w krąg tego oddziaływania, zapewne tyleż wnosząc swojego zapалу i planów pedagogicznych, co, w wymiarze może większym, przyjmując owe wpływy. Rekolekcji szkolnych w roku 1931-1932, być może tych właśnie, których szczegółowy rozkład Błogosławiony umieścił w swoich notatkach [19], udzielił ks. Adam Bogdanowicz, kapelan i sekretarz ormiańskie-

go abpa lwowskiego Józefa Teodorowicza, proboszcz w Horodence, późniejszy męczennik NKWD, a na początku swojej kapłańskiej drogi bibliotekarz Biblioteki Wiedzy Religijnej w Warszawie. Biblioteka ta była jednym z czterech filarów intelektualnych Lasek. Nauki rekolekcyjne zostały bardzo dobrze ocenione. W roku szkolnym 1933-1934 rekolekcje prowadził ks. Jan Zieja; te z kolei, jak określiła kronikarka, były „jednymi z najpiękniejszych, jakie odbyły się w Zakładzie”. Z ks. Zieją, jako sekretarzem generalnym Akcji Katolickiej diecezji pińskiej, ks. Bukowiński będzie kontynuował współpracę w czasie swojej pracy w Akcji Katolickiej na Wołyniu. Ks. Władysław Kornilowicz przyjechał z rekolekcjami w roku szkolnym 1932-1933. W tym samym roku powtórnie udzieli rekolekcji maturzystkom rabczańskim, już w samych Laskach, dokąd pojadą po maturze, by dopełnić formacji szkolnej. Jak można wnioskować na podstawie wpisów kronikarskich, był on szczególnie związany z Gimnazjum. Kronika odnotowuje udział ks. Kornilowicza i bpa Antoniego Szlagowskiego w uroczystości poświęcenia nowego budynku szkolnego przy ul. Słonecznej 11, jako dwóch gości szczególnie drogich i bliskich rodzinie szkolnej. Podczas tej uroczystości, która odbyła się 3 marca 1935 r., na ręce ks. Bukowińskiego jako prefekta złożono relikwie świętej Patronki szkoły przysłane przez Matkę Agnieszkę OCD z Lisieux, siostrę św. Teresy. Statut szkolny uchwalono rok później, 25 października 1936 r., podczas uroczystości dziesięciolecia istnienia Gimnazjum. Nawiązywał, według kronikarki, do treści przemówienia ks. Bukowińskiego na temat wizji szkoły, wygłoszonego w nowej kaplicy szkolnej 19 lutego tego roku. Była to uroczystość Chrystusa Króla, ks. Kornilowicz odprawił wówczas Mszę św. i po-

święcił ołtarz ufundowany przez uczennice. Ks. Bukowiński rozpoczynał wówczas upragnioną pracę duszpasterską i katechetyczną na Wołyniu.

Wpływ Lasek, szczególnie ks. Kornilowicza, na życie szkoły i kształt pracy ks. Bukowińskiego, godny osobnych rozważań, można chyba zobaczyć również w wydarzeniu, które zanotowała szkolna kronikarka. W maju 1932 r. szkołę wizytował ks. Metropolita Adama Sapieha. Egzaminując uczennice z liturgii przed udzieleniem sakramentu bierzmowania, jak wspomina kronikarka, „nie mógł się nadziwić, że używamy już mszałów, które się były dopiero co ukazały”. Chodziło o właśnie wydany polsko-łaciński Mszał benedyktyński, nad którego tłumaczeniem pracowały siostry niepokalaniki pod kierunkiem s. M. Renaty od Chrystusa (Renaty Fudakowskiej). Czy do tego zespołu należała też s. M. Alicja?

Te więzi z Laskami zaowocowały przekazaniem Gimnazjum w 1959 r. przez ostatnią z żyjących sióstr, Zofię Szczuka, Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Kiedy w tym roku członkowie naszej redakcji „Wołania z Wołynia” odwiedzili Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących im. Św. Teresy w Rabce, pielgrzymując śladami Błogosławionego, weszli też, zaproszeni przez Siostry, do kaplicy szkolnej. Mieści się na parterze, już w innym miejscu, niż tamta, w której odprawił Msze św. ks. Bukowiński. Była właśnie pora niesporów z uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego, dołączyliśmy do Sióstr, ks. kapelana i jednej ociemniałej uczennicy. Wzrok przyciągał prosty ołtarz, z tabernakulum i ukrzyżowanym Panem Jezusem nad nim, ozdobiony jedynie gałązkami i kwiatami właściwymi tej porze roku. W kaplicy znajdują się

relikwie św. Teresy i bł. ks. Władysława Bukowińskiego.

Maria Kalas

Przypisy:

[1] Życiorys ks. Zygmunta Chmielnickiego, zob. np. Ks. Z. Chmielnicki, *„Kartki wspomnień”*, oprac. M. Dębowska, Białły Dunajec-Ostróg 2010.

[2] Z. Chmielnicki, *„Ku nowemu życiu”*, *„Życie Katolickie”* 1936, nr 22, s. 337 – 338.

[3] Na temat wyglądu Lasek w latach trzydziestych zob.: J. Moskwa, *„Antoni Marylski i Laski”*, Kraków 1987, zwł. s. 94-108.

[4] Zob. J. Puciata-Pawłowska, *„W pracowni Zofii Trzczińskiej-Kamińskiej”*, *„Życie Katolickie”* 1934, nr 8, s. 115-118. Artykuł opatrzony zdjęciami stacji Drogi Krzyżowej z łuckiej katedry, zdjęcie rzeźby ołtarzowej z Lasek na pierwszej stronie numeru.

[5] Pisał: *„Et, mało w oczach Bożych jest warta taka liczona ofiara. Bóg dla nas własnej krwi nie liczył, na krople nie mierzył, tylko ją wszystką do ostatka wylał, a my, gdy chodzi o Niego, nędzne grosze skrzętnie liczymy [...] Temu, który widzi skrytości serc, nie do każdej świątyni bywa miło wchodzić i w niej mieszkać”*. Ks. Z. Chmielnicki, *„Świątyń kamienie ofiarne”*, *„Życie Katolickie”* 1939, nr 31, s. 481 – 482

[6] Po roku od powstania tygodnika wspominał dokonanie wyboru profilu pisma: [Radzili ówcześni „przedstawiciele mediów”] „nie dawajcie tak jaskrawego sztandaru katolickiego, bo to nie będzie miało powodzenia w czasach dzisiejszych, nie nazywajcie tego *«Życiem Katolickim»*, niech tytuł będzie jakiś obojętny, jakiś *«Wieloryb Wołyński»*, czy coś w tym rodzaju, niech treść będzie bardziej świecka, niech poglądy katolickie docierają do

społeczeństwa drogą okólną. Nie skorzystałszy z tych rad [...] podnosimy wysoko w górę nasz sztandar katolicki i wołamy głośno, że nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni, jedno Imię Jezusa Chrystusa, z którym ku Wam, Drodzy Czytelnicy, i w roku bieżącym idziemy”. Ks. Z. Chmielnicki, *„Pod sztandarem Chrystusowym”*, *„Życie Katolickie”* 1931, nr 1, s. 2.

[7] Zob. np. ks. Z. Chmielnicki, *„O życie życiem Kościoła”*, *„Życie Katolickie”* 1938, nr 28, s. 433-434.

[8] Ks. Chmielnicki propagował różne tytuły prasy katolickiej nie obawiając się konkurencji. W artykule poświęconym *„Malemu Dziennikowi”* pisał: *„Może ktoś powiedzieć, że wzywając do poparcia «Malego Dziennika», działamy na własną szkodę [...] Nie obawiamy się tego. Przede wszystkim chodzi nam o sprawę katolicką, nie o siebie. Jeśli ktoś będzie robił to samo, co my, a w dodatku lepiej od nas, gotowi będziemy zawsze do ustąpienia i podjęcia się innej pracy, potrzebnej dla Kościoła Chrystusowego. Nie jesteśmy zwolennikami zapelnienia naszej diecezji samem tylko naszym pismem, owszem, chcemy, aby tu się rozpowszechniało wszystko, co dobrego w Polsce pisze się i drukuje”*, tenże, *„Mały Dziennik”*, *„Życie Katolickie”* 1935, nr 41, s. 641-642.

[9] Zob. np. ks. Z. Chmielnicki, *„Mamy świętego”*, *„Życie Katolickie”* 1938, nr 17, s. 257 – 258.

[10] Zob. bp A. P. Szelązek, *„List pasterski polecający «Życie Katolickie»”*, [w:] Sługa Boży ks. bp A. P. Szelązek, *Ukochani Diecezjanie... Listy pasterskie, Pisma t. 2*, oprac.: H. Augustynowicz CST, W. Rozyński, Warszawa 2016, s. 188-196.

[11] Zob. M. Kalas, *„S. Maria Alicja, Niepokalanka (Zofia Telizanka)”*, *„Wołanie z Wołynia”* 2018, nr 2, s. 16-20.

[12] S. Maria Alicja, niepokalanka [Zofia Telizanka], „Wielki Patron Odrodzonej Polski”, Trzebinia 1939.

[13] Zob. M. Kalas, „Czesław Janeczarski – poszerzenie obrazu”, „Wołanie z Wołynia” 2019, nr 4, s. 11-19.

[14] Zob. ks. A. Ch. [Antoni Chmielewski], „Ostatni bastion”, „Życie Katolickie” 1931, nr 37, s. 580-581, przedruk w: „Wołanie z Wołynia” 2019, nr 4, s. 37-38, tamże nota biograficzna.

[15] Ks. Z. Chmielnicki, „A co dla siebie?”, „Życie Katolickie” 1934, nr

[16] J. Moskwa..., s. 111.

[17] Zob. Kostkiewicz J., „Kierunki i koncepcje pedagogiki katolickiej w Polsce 1918-1939”, Kraków 2013.

[18] „Księga Pamiątkowa Gimnazjum im. św. Teresy w Rabce”, Archiwum Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Rabce, ss. nlb. Wpis ks. Korniłowicza opatrzony jest datą 25 II 1034, czyli o rok wcześniejszą od daty rozpoczęcia zapisków. Być może to pomyłka wpisującego albo ślad odłożonego następnie o rok zamysłu prowadzenia kroniki.

[19] Notatki ks. Bukowińskiego z czasów nauczania w Rabce znajdują się w książce, która niedługo zostanie wydana jako 150 tom Biblioteki „Wołanie z Wołynia”, pt. „Miłość za miłość. Zapiski 1930-1938”.



Bl. ks. Władysław Bukowiński z Rycerkami oraz ciałem pedagogicznym

Zakładu i Gimnazjum św. Teresy w Rabce

Fot. „Księga pamiątkowa Gimnazjum św. Teresy w Rabce”



Ў нас на Во́лыні - У нас на Волині

SIEROCINIEC W RÓWNEM



Widok na kościół w Równem na Wołyniu

Fot. Archiwum

W słońcem wyłożony październikowy ranek jedziemy do Sierocińca. Obchodzi dziś w święto Chrystusa-Króla pięciolecie swego istnienia a my śpieszymy na Mszę św., którą odprawi ks. kanonik Syrewicz [1] w małej ładnie urządzonej kapliczce zakładowej.

Ot i Cegielnia: – przedmieście Równego. Wąska droga wiję się między małymi w ziemię wrastającymi chatami: – jeszcze jeden zakręt i widać już Sierocinieć. Jest inny – inny niż całe przedmieście – to rzuca się w oczy. I nie w tym, że nowoczesnie zbudowany, że trochę na uboczu położony, że większy tkwi istota jego odrębności. – To jest dom, w którym jest dużo światła. Wrażenie to odczuwam już z daleka i nie opuszcza mnie ono przez cały czas bytności w Sierocińcu.

Gromadka dzieci czyściutko i ładnie ubranych, chłopcy w popielatych ubran-

kach z czerwonymi kokardkami, dziewczynki w sukienkach w kratę (jak dowiedziałam się później własnoręcznie uszytych) wita nas przed domem.

Ale czas wejść, zaraz zacznie się Msza św. Mała kapliczka i szeroki korytarz wypełnia się przedstawicielami władz i społeczeństwa. Obecni są panowie: Dowódca Piechoty Dywizyjnej, Starosta Powiatowy, Kurator Okręgu Szkolnego i Prezydent Miasta. Ks. Kanonik wychodzi ze Mszą świętą. I znowu jest jakoś inaczej. Nie słychać organów, nie gubi się wzrok w malowidłach i złoceniach, ołtarz jest tak blisko, że chyba i Pan Bóg bliżej być musi. Dzieci śpiewają. Kończy się Msza, jest kazanie.

Tak, to prawda, że nawet człowiek nieuleczalnie chory, może być użyteczny społeczeństwu, podczas gdy moralnie

chory jest tylko ciężarem. I to prawda, że z bezdomnych dzieci najczęściej wyrastają wyrzutki społeczeństwa, bo czyż tymi wyrzutkami nie są od pierwszej chwili, od tej, w której przygarnęła je ulica, a nie zainteresował się nikt ze społeczeństwa? A dziecko jest jak roślina: wymaga ciepła, opieki, pielęgnowania. Więc by mniej było więzień, trzeba więcej sierocińców, trzeba wszystkim bezdomnym, opuszczonym dzieciom zapewnić opiekę: tego potrzeba dla dobra społeczeństwa! Przecież z tych dzieci mogą wyrosnąć dzielni, pożyteczni, wartościowi ludzie.

Z tych to pobudek zrodziła się myśl budowy sierocińca w Równem.

Ale teraz, to co mówi ksiądz Kanonik nie chce mi się pomieścić w głowie. Bo jakże: sześć lat temu w święto Chrystusa-Króla poświęcił kamień węgielny pod budowę Sierocińca. Rozpoczynał ją mając kilkadziesiąt zł., a w rok później poświęcił gmach zbudowany kosztem 60.000 zł.

Nie – nie rozumiem. Sześć lat temu – bo rok 1931 – początek kryzysu. Pamiętamy wszyscy, jak ciężko było zanim przyzwyczajiliśmy się do niego, jak ograniczał się każdy i końca z końcem związać nie umiał.

I w tym ciężkim okresie ksiądz Kanonik odważył się rozpocząć budowę Sierocińca, a co najważniejsza w przeciągu roku wybudował go. Po ludzku sądząc dokonał rzeczy niemożliwej. To Chrystus-Król, któremu Sierociniec jest poświęcony, zaopiekował się nim i sprawił, że w społeczeństwie obudziło się głębokie zrozumienie jego potrzeby. Pieniądze płynęły. Zjawiały się w porę, w chwili gdy najbardziej były potrzebne i stamtąd, skąd nie oczekiwano ich. Na apel księdza Kanonika odpowiedziało całe społeczeństwo, czyż to nie widomy znak opieki Bożej? – Trzeba tylko wierzyć, trzeba ufać, trzeba zupełnie zdać się na wolę Bożą.

I dzisiaj pięć lat mija od chwili gdy Sierociniec ożył. Tym oto przedstawicielom społeczeństwa dziękuje ks. kanonik Syrewicz za serce, jakie okazali, za to, że dali bezdomnym dzieciom dach nad głową, że im stworzyli rodzinę.

Po Mszy św. w przedszkolu odbyła się akademii ku czci Chrystusa-Króla, a po niej występy wychowanków. Twarzycki dzieci z ufnością patrzą w twarze starszych. Śpiewają dla nich, tańczą, deklamują – uczyły się z zapalem, aby uprzyjemnić tym, którzy przyjadą, pobyt w Sierocińcu, aby ich jak najlepiej zabawić. Udaje im się to w zupełności.

Zwiedzamy Sierociniec, Nie tylko jasno w nim, ale i ciepło. Promienieje ono z małej kapliczki zakładowej, rozsiane jest w dużej, jasnej, wesołej sali przedszkola, odczuwa się je w szwalni i w pokoju kierowniczkii, wszędzie, wszędzie A sypialnie! Są prześliczne istne cacka! I tak porządnie w nich, czyściutko, tak jasno! – Sypialnia chłopców utrzymana w kolorze niebieskim – dziewczynek w różowym. Ładnie w nich i tak zupełnie po domowemu...

Dobrzy ludzie dali ten dom, a teraz troszczą się o jego utrzymanie. Dzieci wiedzą, kto o nich myśli – nawet te małe z przedszkola wiedzą, że panie z Rodziny Wojskowej opiekują się nimi: umieszczony na ścianie napis mówi to tym, które czytać umieją. Wiedzą też dzieci, komu najwięcej mają do zawdzięczenia – Lecz ksiądz kanonik nie pozwala sobie dziękować. Więc dzieci milczą. Nie mówią nic – bo co mają mówić? – Patrzą tylko – patrzą – I cały gmach pełen jest światła od wdzierającego się przez szerokie okna październikowego słońca – i jasnych oczu dzieci, które znalazły dom.

Aleksandra Urbanowska





Gwiazdka dla dzieci z sierocińca zorganizowana przez Koło Rodziny Wojskowej w Równem

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Tytuł oryginalny artykułu: Aleksandra Urbanowska, „Korespondencje. Równe”, „Życie Katolickie” 1937, nr 48, s. 760.

Przypisy:

[1] Ks. Ludwik Syrewicz (1889-1947) wybitny kapłan i działacz społeczny w Równem, dziekan rówieński, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych. Ur. w Druńowie na Wileńszczyźnie, święcenia kapłańskie przyjął w 1914 r. w Żytomierzu; wikary w Kijowie, Płoskirowie, proboszcz w Derażnem, sekretarz bpa Piotra Mańkowskiego, następnie proboszcz w Litowiziu i w Połonnem na terenie Rosji sowieckiej. Po nielegalnym przekroczeniu granicy, wobec niemożliwości powrotu, pozostał w diecezji łuckiej. Proboszcz w Szumsku, w Równem w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Antoniego. W latach kryzysu gospo-

darczego budowniczy dużego sierocińca i domu starców w Równem; tamże organizator dekanalnego kongresu Eucharystycznego i kongresu Mariańskiego. W 1939 r. udał się na czele 1000-osobowej pielgrzymki na Jasną Górę, by przywieźć jedną z najstarszych kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej do kościoła na Karłowszczyźnie. Dwukrotnie odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W czasie okupacji niemieckiej ratował rodziny żydowskie. Więzień obozu w Gross-Rosen, potem Dachau.

[2] Pod tekstem zamieszczono dopisek redakcyjny: „Na «gwiazdkę» dla sierot” z prośbą o nadsyłanie ofiar na rzecz sierocińców wołyńskich. Jak co roku, do numeru dołączono czek PKO. Na początku kolejnego roku informowano dokładnie o rozdzielonych pomiędzy nie kwotach.

Przypisy opracowała Maria Kalas

Historia - Історія

PRZYJAZD CZECHOSŁOWACKICH OPTANTÓW NA WOŁYŃ W 1947 ROKU



Teodor Kuziak, „Pascha”

Fot. <https://www.magurskiwyprawy.pl>

Równoległe z akcją przesiedlania wołyńskich Czechów rozpoczęły się działania mające na celu osiedlenie na Wołyniu ludności rusińskiej i łemkowskiej zamieszkującej tereny Czechosłowacji. W dniach 22-23 listopada 1946 r. podczas międzyrządowego spotkania we Lwowie ustalono plan działań, według którego ludność chętną do wyjazdu z Czechosłowacji, głównie z okolic Preszowa, miano przesiedlać do sześciu rejonów na Wołyniu i Żytomierszczyźnie [1]. Podobnie jak w przypadku wymiany ludności z Polską w terenie utworzono sześć rejonowych przedstawicielstw (w Werbie, Dubnie,

Zdobunowie, Łucku, Równem i Sienkiewiczówce), które miały zajmować się zabezpieczeniem przyjazdu przesiedleńców, nazywanych w oficjalnych dokumentach optantami. Jednocześnie na terenie Czechosłowacji rozpoczęto szeroko zakrojoną akcję propagandową namawiającą ludność do wyjazdu do ZSRR. Rejestracja chętnych na wyjazd trwała do 15 marca 1947 roku. Pod wpływem propagandy i obietnic dotyczących przydzielania ziemi do komisji przesiedleńczych zgłosiło się 2506 rodzin liczących łącznie 10 446 ludzi. Byli to przeważnie ubożsi gospodarze z terenów górskich, którzy postrzega-

li wyjazd jako szansę na poprawę swojego statusu majątkowego. Liczba chętnych znacząco zmalała gdy do Czechosłowacji dotarły wiadomości od przesiedlanych z Wołynia Czechów. Wstrząsający opis realiów panujących w ZSRR oraz sytuacji na zrujnowanych wojną terenach sprawił, iż 485 rodzin zrezygnowało w ostatniej chwili z wyjazdu. Dla znacznej części było jednak już za późno [2]. Plan przesiedlenia zakładał, iż do obwodu wołyńskiego trafi 988 rodzin, a do rówieńskiego 2686, jednakże rezygnacja z wyjazdów sprawiła, iż do 10 kwietnia 1947 r. przesiedlono jedynie 1873 rodziny. Ostatecznie w wyniku całej akcji przesiedlono 673 rodziny do obwodu wołyńskiego, 1838 do rówieńskiego, a 330 rodzin trafiło do innych obwodów USRR [3].

Pierwszym szokiem dla przesiedleńców z Czechosłowacji przyzwyczajonych do życia w warunkach demokratycznego państwa prawa był kontakt z sowieckimi pogranicznikami, którzy celowo przetrzymywali transporty na przygranicznych stacjach oraz dopuszczali się masowych kradzieży i wymuszeń. Dalsza droga również nie napawała optymizmem. Przejazd przez zrujnowane tereny Galicji i Wołynia dawał do zrozumienia, iż wszelkie zapewnienia sowieckim dobrobycie były jedynie pustą propagandą. Prawdziwe problemy zaczęły się jednak dopiero po dotarciu do stacji docelowych. Po wyładowaniu z pociągów okazało się, iż przesiedleńcy nie tylko nie mają się gdzie podziać, ale co gorsza znajdują się we wroгим i kompletnie dla nich niezrozumiałym środowisku, w którym toczy się wojna domowa [4].

Pomimo szumnych zapewnień o świetnej organizacji akcji przesiedleńczej ludzie musieli koczować pod gołym niebem na rampach kolejowych, gdyż wagony należało jak najszybciej opróżnić i

przekazać wyjeżdżającym z Wołynia Czechom. O ile pierwsze transporty były witane na stacjach przez miejscowych notabli, to kolejne w zasadzie pozostawiano same sobie [5]. Optanci z eszelonu, który trafił do Sienkiewiczówki byli przewożeni do miejsc przeznaczenia przez 15 dni, a na stacji nikt się nimi nie interesował [6]. Urzędnicy odpowiedzialni za pomoc przesiedleńcom nie dysponowali żadnymi środkami i nie byli w stanie nic zdziałać. Choć zapewnienie bezpłatnego transportu ze stacji na miejsce osiedlenia leżało w obowiązkach miejscowych władz, to w większości przypadków przesiedleńcy musieli płacić spore sumy pieniędzy za to, aby ktokolwiek przetransportował ich ze stacji [7]. Co gorsza w trakcie oczekiwania na kolejowych rampach dochodziło do masowych kradzieży, których dopuszczali się nie tylko kolejarze i żołnierze, ale także wygłodniała okoliczna ludność. Największym problemem był jednak brak paszy dla zwierząt. Podczas rozładunku w Dubnie 12 marca 1947 r. jeden z przesiedlanych Rusinów ukradł wiązkę siana dla konia. Wykorzystując ten fakt miejscowi rozkradli resztę zapisując na konto przesiedleńców kradzież 25 wiązek. Po aresztowaniu dwóch osób na które chciano zrzucić winę w transporcie wybuchł bunt, który z wielkim trudem udało się zażegnać [8].

Z kolejnymi problemami przesiedleńcy spotykali się po dotarciu do nowych miejsc zamieszkania. W teorii z zapewnieniem domów dla przesiedleńców nie powinno być najmniejszych problemów, gdyż wyjeżdżający z Wołynia Czesi pozostawili świetnie i zadbane gospodarstwa. W praktyce wszystko wyglądało jednak inaczej. Zaraz po opuszczeniu domostw rozpoczęła się prawdziwa walka o pozostawiony majątek, który został w znacznej mierze rozkradziony. Wszystkie lep-

sze budynki przejęły władze, a do reszty wprowadzili się Ukraińcy i Łemkowie wysiedleni z terytorium Polski [9]. W wielu miejscach dochodziło do prawdziwej walki o domy. W najtrudniejszej sytuacji znaleźli się przesiedleńcy z Czechosłowacji, którzy dotarli na Wołyń jako ostatni. Jedynym wyjściem z sytuacji było przymusowe dokwaterowywanie do już zajętych budynków. Szacowano iż 30 % domów rozdzielano na 2 rodziny, 24 % na 3 rodziny. Tylko nieliczni szczęśliwcy otrzymywali samodzielne domy [10]. Przykładem mogą tu być wsie Huszcza i Lipinów koło Kiwerc, gdzie wyjeżdżający Czesi zostawili 57 gospodarstw, lecz 30 rodzinom przesiedleńców z Czechosłowacji przydzielono tylko 23 budynki, w których zdążyło już zamieszkać 21 rodzin wysiedlonych z Polski. Oprócz domów przesiedleńcom przydzielano także ziemię – na ogół po 5-6 hektarów na rodzinę, jednakże nie rozwiązywało to problemów z rozpoczęciem normalnego funkcjonowania. Przesiedleńcy mieszkający do tej pory na terenach górskich przywozili ze sobą duże ilości zwierząt hodowlanych, które w rejonach ich dotychczasowego zamieszkania były podstawą gospodarowania, na Wołyniu zaś brakowało dla nich paszy [11]. W wielu rodzinach poważnym problemem była utrata rent i emerytur spowodowana różnicą przepisów prawnych w Czechosłowacji i ZSRR. W obwodzie wołyńskim na 52 emerytów sowieckie świadczenia uzyskało tylko 14, a w rówieńskim na 105 zaledwie 27 [12].

Stosunki pomiędzy optantami a rdzennymi Wołyńiakami od samego początku ułożyły się wyjątkowo źle. Poważnym problemem były ogromne różnice kulturowe i mentalnościowe. Większość z nowoprzybyłych na Wołyń osadników uważała siebie za Rusinów i mówiła zupełnie innym językiem, niż miejscowi Ukraiń-

cy. Optanci jadąc na Wołyń nie zdawali sobie sprawy z różnic pomiędzy Rosjanami, Ukraińcami z zachodniej i ze wschodniej Ukrainy. Kompletnie nie rozumieli nie tylko sowieckiej rzeczywistości, ale również nie mieli pojęcia o stosunkach panujących pomiędzy przyjeżdżającą administracją, a miejscową ludnością. Niemalże wszyscy optanci byli grekokatolikami, choć w większości przypadków nie zdawali sobie z tego sprawy. W trakcie dotychczasowego życia w Czechosłowacji traktowali Cerkiew jako całość bez wdawania się w jej wewnętrzne podziały i konflikty. Dopiero podczas pobytu na Wołyniu wielu przesiedleńców zdawało sobie sprawę z różnic etnicznych i religijnych. Optanci byli traktowani przez miejscowych jako niechciana konkurencja, która przyjechała „na naszą ziemię”. Powszechnie dawano im odczuć, iż nie są mile widziani. Jedynymi ludźmi przychylnie odnoszącymi się do przesiedleńców byli wyjeżdżający z Wołynia Czesi, którzy starali się wyjaśniać optantom panującą w regionie sytuację. Niechęć rdzennych Wołyńiaków oraz przesiedleńców z Polski do optantów sprawiała, iż od samego początku stali się grupą izolowaną. Do rzadkości nie należały przejawy agresji wobec przyjezdnych, których przeżywano huculami, co z kolei było uważane przez nich za wyjątkową obrazę [13].

Po przyjeździe na Wołyń przesiedleńcy zrozumieli swój błąd, jednakże było już za późno. W świetle prawa stali się obywatelami sowieckimi i granica została dla nich zamknięta. Narastające wzburzenie szczególnie niepokoiło władze, do których masowo zaczęły napływać podania o powrót do Czechosłowacji. W kwietniu 1947 r. na wiecu dla wzburzonych przesiedleńców pracownik rajkomu z Dubna Bożkow krzychał do zebranych, że jeżeli nie pójdą do kołchozu, to nie do-

staną ani ziemi, ani domów: „*Jestem pracownikiem rajkomu i to co my wam mówimy, jest dla was prawem*”. Wśród wzburzonego tłumu rozległy się okrzyki: „*Ale nas oszukali*” [14]. Napiętą sytuację dodatkowo skomplikowała bezmyślność lokalnych urzędników. Wbrew wcześniejszym ustaleniom rówieńska komendantura wojskowa rozpoczęła pobór optantów urodzonych w 1928 roku. Przesiedleńcy uznali te działania za nielegalne, jednakże brak reakcji na wezwanie skutkował siłowym doprowadzaniem poborowych przed komisję [15].

Liczne skargi i żądania powrotu były ignorowane, a wszelkie samodzielne próby nielegalnego przedostania się do Czechosłowacji kończyły się ujęciem przez pograniczników i sankcjami karnymi. W kwietniu 1947 r. w Użgorodzie zatrzymano 5 osobową grupę przesiedloną do Równego, która na własną rękę próbowała przedostać się przez granicę [16].

Sytuacją przesiedleńców władze zainteresowały się dopiero we wrześniu 1947 r., kiedy to specjalne komisje zbadały stan budynków i warunki życia [17]. Po ich interwencji z domów przydzielonych przesiedleńcom z Czechosłowacji wysiedlono rodziny deportowane z terytorium Polski, które nielegalnie zajęły nienależne im budynki. W obwodzie wołyńskim eksmitowano 412, a w rówieńskim 263 rodziny [18]. Wsparcie ze strony władz rozwiązało co prawda problemy mieszkaniowe, ale jednocześnie przyczyniło się do dalszej izolacji optantów.

Wiosną 1948 r. sowieckie służby donosiły, iż spora część przesiedleńców odmawia zasiewów, tylko szykuje się do wyjazdu. W nocy z 5 na 6 maja 1948 r. we wsiach Szpakowce, Martyniówka i Kwasyłów w rejonie rówieńskim 40 rodzin zapakowało cały swój dobytek na furmanki i ruszyło w stronę Czechosłowacji, jednak-

że zostali natychmiast zatrzymani przez czekistów. Problem z buntującymi się przesiedleńcami postanowiono rozwiązać typowo sowieckimi metodami – poprzez zatrzymanie i zastraszanie. Sprawą śledczą objęto kilkadziesiąt osób. Ostatecznie aresztowano jedynie uznanego za głównego prowodyrą W. Drykałowicza rocznik 1903, który, podpisując własnym nazwiskiem „*obraźliwe dla władzy radzieckiej petycje i za zebrane wśród ludzi pieniądze jeździł z nimi do Czechosłowackiej ambasady w Moskwie i do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR*” [19]. Sekretarz rówieńskiego Komitetu Wykonawczego I. Begma proponował, żeby opornych wysiedlić na Syberię, jednakże Kijów nie wyraził zgody na tak drastyczne metody. Ograniczono się jedynie do aresztowania prowodyrów zajścia oraz nieco poprawiono zaopatrzenie sklepów w rejonie [20].

W 1949 r. skończył się dwuletni okres zwolnienia od podatków i kontyngentów. Niemalże wszyscy przesiedleńcy zostali zmuszeni do zapisania się do kołchozów. Nie zważając na represje ze strony władz część przesiedleńców nadal podejmowała starania o powrót w rodzinne strony. Do 1954 tylko nielicznym udało się opuścić Wołyn, jednak maksimum tego co mogli osiągnąć była przeprowadzka na Zakarpacie. Sytuacja zmieniła się po śmierci Stalina. W 1955 r. MWD obwodu rówieńskiego wydało 93 rodzinom zezwolenie na wyjazd do Czech. Do 1956 r. podania o wyjazd złożyły jeszcze 344 osoby, a ponad setkę rodzin udało się uzyskać zgodę na przeprowadzenie się na Zakarpacie. W następnych latach proces ten się nasilił, tak iż do momentu odzyskania niepodległości przez Ukrainę większość przesiedleńców zdołała powrócić w rodzinne strony [21].

Przypisy:

[1] Ivan Vanat, „*Wołyńska Akcja*”, Prešov 2001, s. 22-23.

[2] Vanat I, op.cit..., s. 35.

[3] Ibidem, s. 50.

[4] Vanat I, op.cit..., s. 45.

[5] CDAHOU F 1; Op. 23; Spr. 5164; Ark 24-27. – List Ministra Bezpieczeństwa Państwowego USRR Sawczenki do Ministra Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR o sytuacji z przesiedleńcami z Czechosłowacji na Wołyniu z 12 kwietnia 1948 r. [w:] Serhijczuk W, „*Ukraiński zdwyh*” tom III „*Wołyń*”, s. 630-634.

[6] CDAHOU F 1; Op.75; Spr. 219; Ark 13-18. – Raport o niedostatkach przy urządzaniu przesiedleńców z Czechosłowacji w obwodzie wołyńskim – [w:] Deportacji, Tom II 1946-1947, Lwów 1998, s. 207-216.

[7] Vaculik J, „*Dejiny...*”, T III, s. 44.

[8] Vanat I, op.cit... s. 46-47.

[9] DAWO F R-919; Op.1; Spr. 8; Ark 110-111. – Rozporządzenie wołyńskiego komitetu wykonawczego o zabezpieczeniu przesiedleńców z Polski i Czechosłowacji. 25 listopada 1947 r.

[10] DAWO F R-919; Op. 1; Spr. 8; Ark 110-111. – Rozporządzenie wołyńskiego komitetu wykonawczego o zabezpieczeniu przesiedleńców z Polski i Czechosłowacji. 25 listopada 1947 Ark.112.

[11] Vanat I, op.cit, s. 61-62.

[12] Ibidem..., s. 65.

[13] Kabaczij R, „*Perebuwania optantiv z Priasziwszczyny w Ukraini: rozder-ta totoznist*”, „Ukraina Moderna”, 24 marca 2012, wersja elektroniczna na www.uamoderna.com/md/142 dostęp z dnia 12 kwietnia 2013 r.

[14] Vanat I, op.cit..., s. 75-77.

[15] CDAHOU F 1; Op. 23; Spr. 5164; Ark 24-27. – List Ministra Bezpieczeństwa Państwowego USRR Sawczenki do Ministra Bezpieczeństwa Państwowego

go ZSRR o sytuacji z przesiedleńcami z Czechosłowacji na Wołyniu z 12 kwietnia 1948 r. [w:] Serhijczuk W, „*Ukraiński zdwyh*” tom III „*Wołyń*”, s. 630-634.

[16] Ivan Vanat, op.cit..., s. 49.

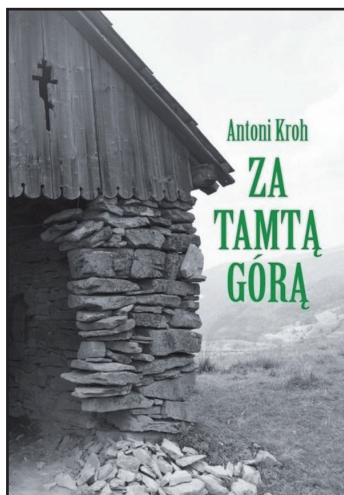
[17] DARO F R-654; Op.1; Spr.17; Ark 308. – Raport obwodowego sekretarza ds. rozsielenia o negatywnych momentach w pracy nad pomocą dla przesiedleńców – 9 października 1947 r.

[18] Ibidem..., Ark. 309.

[19] CDAHOU F 1; Op. 23; Spr. 5164; Ark 24-27. – List Ministra Bezpieczeństwa Państwowego USRR Sawczenki do Ministra Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR o sytuacji z przesiedleńcami z Czechosłowacji na Wołyniu z 12 kwietnia 1948 r., [w:] Serhijczuk W, „*Ukraiński zdwyh*” tom III „*Wołyń*”, s. 630-634.

[20] CDAHOU F 1; Op. 23; Spr. 5042; Ark 62-64. – List sekretarza rówieńskiego obwodowego komitetu KP(b)U tow. Begmy do Nikity Chruszczowa o emigracyjnych nastrojach przesiedleńców z Czechosłowacji, [w:] Serhijczuk W, „*Ukraiński zdwyh*” tom III „*Wołyń*” s. 634-636; Ivan Vanat, op.cit... s. 82-86.

[21] Ivan Vanat, op.cit...s. 90.



Poezja - Поезія

Jacek Maria ORLIK
LEŚNE WSPOMNIENIA

Mgła się wlokła po pustkach mokradeł leśnych.
Dzikie kaczkę wpadały krzykiem w ciszę na jeziorze.
Rankiem wczesnym
szliśmy, brodząc po pas w rosie,
w pola, prosem rozlane, jak morze...
Drzewa kwitły karlimi pniami na błotach,
na mchach wiodły nas szpalerem
sosen nakryte niebem linie leśne.
Wrzosowym kwieciem kwitła w nas tęsknota,
lekki wiatr kołysał trzcinami
(w tym miejscu pod wysoką sosną
słuchaliśmy z wiosną toków głuszca).
Byliśmy sami,
jak rankiem wczesnym poleska puszcza.

Na trawach leśnych grywaliśmy w szachy,
lub z flowerkiem na ramieniu przebiegali
śpiące w słońcu lasy.
Nie było dla nas godzin, ni dat, ni terminów!
Słońce wskazywało nam dnie z oddali,
serca tykały zamiast zegarów
piosenkę, jak świat starą.

Po deszczach chodziliśmy w woń leśną na grzyby,
aby po mchach i trawach brodzić boso,
by przemyć krew ciepłą w palących się nogach
zimną poleską rosą...
Wtedy białe brzeziny,
stojące po pas w mule,
sypały nam krople wody
w twarz, na włosy i za koszulę.

Patrzyło na nas Polesie oknami leśniczówek,
zaszytych w pustce daleko...
Po lasach zamyślonych,
gdzie dniami nie spotkasz człowieka,
jagody w lecie,
zimną białą pustką daleka.

„Życie Katolickie” 1937, nr 34, s. 533.

Modlitwa - Молитва

NIEWIASTA EUCHARYSTII



ଝଡ଼ଝଡ଼ଝଡ଼ଝଡ଼ଝଡ଼

ECHO ZE WZGÓRZA
BŁ. MARII PASTERKI
nr 224, maj 2020/5

ଝଡ଼ଝଡ଼ଝଡ଼ଝଡ଼

Niewiasta Eucharystii

„Z dalekiej Fatimy donośnie brzmi dzwon. Zjawienie Maryi ogłasza nam on. Ave, Ave, Ave Maria... Zdrowaś, zdrowaś, zdrowaś Maria...” – śpiewamy podczas nabożeństw i świąt maryjnych w naszej Ojczyźnie, poczynawszy od Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na zakopiańskich Krzeptówkach... Miesiąc maj daje nam szczególną okazję, by uczcić Matkę Najświętszą z racji wielkich uroczystości kościelnych:

3 maja – Maryi Królowej Polski oraz 13 maja – Matki Bożej Fatimskiej. W obecnym roku będziemy też obchodzić 100 rocznicę urodzin wielkiego czciciela Matki Bożej – św. Jana Pawła II. Refleksje o Matce Najświętszej przywołują nam w pamięci teksty Nowego Testamentu, w których Matka Jezusa wypowiada niewiele słów, a głównie rozważa Boże tajemnice. Wielkim bogactwem Kościoła są również orędzia Maryi, wypowiedziane przez Nią podczas objawień w Lourdes, Fatimie czy w Polsce, m.in. w Gietrzwał-

dzie, Licheniu, Świętej Lipce oraz w wielu innych miejscowościach. Każde z objawień, zatwierdzone przez Kościół kryje w sobie przesłanie Maryi dla danego kraju i całego świata. Ze względu na ogromną wartość Orędzia Fatimskiego dla naszych czasów i jego związek z Eucharystią, dotkniemy w naszych refleksjach historii i znaczenia objawień Matki Najświętszej w Fatimie, w Portugalii.

DAR DLA KOŚCIOŁA I ŚWIATA

Historia Objawień Fatimskich zawiera okres od maja do października 1917 roku. Był to czas trwania pierwszej wojny światowej, kiedy w Portugalii panował reżim antykościelny. Spotkania trojga dzieci z Maryją odbywały się w miasteczku Fatima, w miejscu zwanym Cova da Iria, gdzie dzieci wypasły owce. Pastuszkowie to: dziesięcioletnia Łucja dos Santos oraz rodzeństwo Marto: Hiacynta (7 lat) i Franciszek (9 lat). Dzieci pochodziły z podfatimskiej wioski Aljustrel. Od

marca 1916 roku przez ponad rok Anioł, który przedstawił się jako Anioł Pokoju i Anioł Stróż Portugalii, przygotowywał je na spotkania z Matką Bożą. Wysłannik z niebios zapoznał dzieci z zagadnieniem wynagradzania Bogu za grzechy ludzi, zachęcał je do umartwień jako zadośćuczynienia dla ratowania grzeszników, co przyczyni się do pokoju w Portugalii i na świecie oraz nauczył dzieci modlitwy: „*O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Cię, ufam Tobie i kocham Cię. Proszę, byś przebaczył tym, którzy nie wierzą, Ciebie nie uwielbiają, nie ufają Tobie i nie kochają Ciebie*”. Anioł zapewnił pastuszków, że Serca Jezusa i Maryi uważnie słuchają ich słów i prośb.

Bl. Maria Karłowska w ślad za Aniołem z Fatimy zachęca i przypomina swoim siostram: „*W błogosławiony dzień naszej Profesji Zakonnej tak jak nasz Oblubieniec ofiarowałyśmy życie nasze za zbawienie Dusz! A więc to życie już do nas nie należy i kropla po kropli musi płynąć za Dusze, nie zatrzymując nic dla siebie, oddać je winniśmy owieczkom, do których życie nasze należy. Nasze najmniejsze czynności, nasze modlitwy, nasze cierpienia, wszystko co stanowi życie nasze, im powinno być poświęcone!*” („*Zakonnica Pasterka w samotności*”).

KOMUNIA ŚWIĘTA WYNAGRADZAJĄCA

Pewnego dnia wysłannik niebios udzielił dzieciom fatimskim Eucharystii. Siostra Łucja wspomniała później, że podczas ekstazy eucharystycznej dzieci doświadczyły realnej obecności Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Biskup Joao Venancio z Fatimy, mówiąc o istocie orędzia fatimskiego, wskazał, że „*Fatima to wynagradzanie, a przede wszystkim Eucharystia i Komunia św. wynagradzająca*”. Eucharystia jest bowiem najwyż-

szą formą wynagradzania Bogu za grzechy ludzi. Świadczy o tym wizja Anioła z kielichem w dłoni, nad którym unosiła się Hostia Najświętsza. Spływające z niej do kielicha krople Boskiej Krwi są dowodem na to, że jest to Ofiara Kalwarii. Podczas udzielania dzieciom Komunii św. Anioł wypowiedział słowa zawierające ideę wynagradzania: „*Bierzcie i pijcie Ciało i Krew Jezusa, okrutnie znieważanego przez niewdzięcznych ludzi. Wynagradzajcie przewinienia i pocieszajcie swojego Boga*”. Dzięki Komunii św. dzieci z ochotą przyjęły apel Maryi o przyjmowanie cierpień i umartwień w intencji wynagradzania Bogu za grzechy świata i nawrócenie grzeszników.

W czasie lipcowego objawienia Matka Boża również odwołuje się do Komunii św. wynagradzającej. Po ukazaniu dzieciom przerażającej wizji piekła i przepowiedzeniu wojen, prześladowań Kościoła oraz cierpień papieża, Maryja mówi, że przybędzie ponownie, aby zażądać praktyki nabożeństw Komunii św. wynagradzającej w pierwsze soboty miesiąca. Ta praktyka wysunie się na czoło nabożeństw fatimskich. Najdonioślejszy apel o Komunię św. wynagradzającą Matka Boża przekazała Łucji podczas widzenia w Tuy, w czerwcu 1929 roku. Łucja zobaczyła przybitego do krzyża Jezusa. Z rany na piersiach spływały do kielicha krople krwi. Pod krzyżem stała Matka Boża. Widzenie to potwierdza, że Maryja jest obecna w tajemnicy Eucharystii. Tak jak na Golgocie jest blisko ofiary Krzyża, jest również blisko Eucharystii, będącej bezkrwawym powtórzeniem Ofiary Krzyża. Dlatego Maryja jest Matką Eucharystii (Por. Wincenty Łaszewski, „*Fatima, Stuletnia Tajemnica – Nowo odkryte dokumenty 1915-1929*”, Wyd. Fronda 2015). A Matka Maria, Pasterka, zachęca nas, by naśladować Jezusa i Maryję: „*Mamy mó-*

wiż z Jezusem: «Daję życie moje za owce moje»! Ale niech te słowa będą prawdą, szczerą prawdą! Wtedy z jaką pociechą wymówimy w ostatnią godzinę naszego życia: «Wykonało się», dałam wszystko, dałam siebie samą ukochanym owieczkom Oblubieńca mego!» („Zakonnica Pasterka w samotności”).

PRZESŁANIA MARYI DLA ŚWIATA

Dzień 13 maja 1917 roku otwiera serię sześciu spotkań dzieci fatimskich z Piękną Panią, którą zakończy cud słońca w dniu 13 października 1917 roku. Maryja w rozmowach z dziećmi przy każdym spotkaniu powtarza swe usilne prośby o codzienne odmawianie różańca, przyjmowanie cierpienia jako zadośćuczynienie za grzechy i o nawrócenie grzeszników. Niepokalana zwraca się przez dzieci do Ojca Świętego i biskupów Kościoła o poświęcenie świata i Rosji Jej Niepokalanemu Sercu. Przedstawia również wolę Jezusa, by rozszerzyć po świecie kult Jej Niepokalanego Serca i Pięciu Pierwszych Sobót Miesiąca, co jest ratunkiem dla świata. Orędzia Matki Najświętszej dzieci zatrzymują przeważnie dla siebie, szczególnie Trzecią Tajemnicę Fatimską, o co prosi je Maryja. Dopiero św. Jan Paweł II w 2000 roku za Bożym natchnieniem decyduje się objawić ją światu.

Dnia 13 maja 1930 roku Kościół oficjalnie potwierdził wiarygodność objawień Matki Bożej w Fatimie. Niezwykłą rangę nadało Fatimie poświęcenie Kościoła i całego rodzaju ludzkiego Niepokalanemu Sercu Maryi, którego dokonał Pius XII 8 grudnia 1942 roku. Papież Jan Paweł II po zamachu na jego życie wyraźnie wskazał na Fatimę w świetle Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej prorokującej o cierpieniu i prześladowaniu Papieża i Kościoła. Teologowie, a pośród nich Kard. Józef Ratziner, późniejszy papież

Benedykt XVI, zauważają, że dzięki poświęceniu się Niepokalanemu Sercu Maryi, jakiego dokonała Portugalia w 1931 roku, kraj ten został zachowany od rewolucji komunistycznej i zachował neutralność podczas II wojny światowej. Nasza Ojczyzna decyzją Episkopatu Polski poświęciła się Niepokalanemu Sercu Maryi w 1946 roku, co w porównaniu z naszymi sąsiednimi krajami, które tego nie uczyniły, złagodziło wpływ komunizmu na nasze społeczeństwo... Proroctwa Fatimy czynią Boga gwarantem, że wszystko jest w Jego mocy, ale wybierając dobro i zalecenia Matki Bożej możemy ochronić siebie i obronić świat od zguby doczesnej i wiecznej.

Błogosławiona Maria Karłowska przestrzega nas przed obojętnością wobec zbawienia ludzi: „Czy to prawda, że daję życie moje za Dusze? Pewnie często ani nie myślę o tym, jakby do mnie nie należały wcale? Jakbym nigdy nie powiedziała: «Oto jestem», «Oto idę!» Daję życie moje za Dusze, które są Twymi owieczkami, a które odtąd stają się moimi! Czy gotowa jestem ponieść śmierć za Dusze? Umrzeć sobie – to znaczy wyrzec się swoich wygód, upodobań, umartwiać się... Czy mogłabym, czy śmiałabym powiedzieć, że oddaję życie – kiedy czasem wzbraniam się oddać jakąś maleńką rzecz?» (Zakonnica Pasterka w samotności”).

WOTUM DLA MARYI OD POLAKÓW

Dnia 6 czerwca 2017 roku Polski Episkopat, przedstawiciele najwyższych władz państwowych i liczna rzesza wiernych uczestniczyli w Parafii Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach w uroczystej Eucharystii, której uwieńczeniem było ponowienie Aktu zawierzenia siebie i całej naszej Ojczyzny przemożnej opiece Matki Najświętszej. Owocem zawierzenia i wdzięczności Bogu i Maryi za ra-

towanie naszej Ojczyzny w latach kryzysów i niewoli było ufundowanie Monstrancji w kształcie Matki Bożej, zwanej Niewiastą Eucharystii, celem przekazania tego daru do Sanktuarium Matki Bożej w Fatimie. Oto fragment homilii ogłoszonej w Fatimie podczas uroczystości przekazania Monstrancji jako Wotum od Polaków: *„Bijące na cztery strony świata dzwony bazyliki Matki Najświętszej w Fatimie dzisiaj przywołały nas, Polaków, z różnych stron naszego kraju, a nawet spoza jego granic. Te dzwony z ogromną mocą przekazują nam orędzie, które stąd, z Fatimy, rozeszło się na cały świat. Orędzie wzywające do nawrócenia, do pokuty, do różańcowej modlitwy o pokój dla świata i za grzeszników, którym grozi wieczne potępienie. W biciu tych fatimskich dzwonów zawarty jest również ton przejmującej przestrogi. Już raz, w 1917 roku i później, zlekceważono orędzie Najświętszej Maryi Panny. Następstwem tej duchowej głuchoty ze strony bardzo wielu ludzi był wybuch drugiej wojny światowej oraz rozlewająca się z Rosji na cały świat fala ateizmu, która okrucieństwem swych prześladowań skierowanych przeciwko świętemu, katolickiemu i apostołskiemu Kościołowi dotknęła miliony jego wiernych synów i córek. Dotknęła ona także samego Ojca Świętego Jana Pawła II, który stał się ofiarą zamachu w dniu 13 maja 1981 roku. To wszystko sprawiło, że – jak pisał on w liście apostołskim «Tertio millennio adveniente» – wiek dwudziesty stał się na powrót wiekiem męczenników (por. TMA, nr 37). Tego prześladowania nasz naród doświadczał przez całe pół wieku – od 1939 do 1989 roku. A równocześnie tej ateistycznej przemocy przeciwstawił on swoją miłość do Matki Najświętszej. Wyrażała się ona i ciągle wyraża poprzez modlitwę różańcową i ponawiane co jakiś czas «Akty zawierzenia» się Jej przemoż-*

nej opiece. Chcemy być wierni podjętym zobowiązaniom. Pragniemy je do końca wypełnić. Dlatego trwamy na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem”. (Abp Marek Jędraszewski Metropolita Krakowski).

NIEPOKALANE SERCE MARYI ZWYCIEŻY!!!

Jakże radosna dla nas i pełna nadziei jest ta obietnica Maryi, którą jako pierwsze usłyszały fatimskie dzieci... *„Moje Niepokalane Serce zwycięży! Co to oznacza? Serce otwarte na Boga i oczyszczone przez kontemplację Boga jest silniejsze niż karabiny i oręż wszelkiego rodzaju. „Fiat” wypowiedziane przez Maryję, to słowo Jej serca, zmieniło bieg dziejów świata, ponieważ Ona wydała na ten świat Zbawiciela – ponieważ dzięki Jej «Tak» Bóg mógł się stać człowiekiem w naszym świecie i pozostaje nim na zawsze. Od tamtej pory nabiera mocy słowo: «Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat» (J 16,33). Orędzie z Fatimy wzywa nas, byśmy zaufali tej obietnicy”.* (Joseph Kard. Ratzinger Prefekt Kongregacji Nauki Wiary). Dzisiaj, w epoce wojen i epidemii bardziej niż kiedykolwiek wcześniej uświadamiamy sobie, jak bardzo potrzebujemy pomocy Matki Najświętszej, dlatego z ufnością wołamy: – Maryjo, Królowo Polski, Niewiasto Eucharystii i Matko Nadziei – módl się za nami!

opr.
s. Rafała Olszowa CSDP



Історія - Історія

GRANICA CZYLI RZECZ O POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ GRANICY RZECZPOSPOLITEJ W XVII WIEKU



Mapa Podola

Fot. Domena publiczna

Gdy w 2018 roku, pierwszy raz przyjechałem do Podolska zwanego jeszcze do niedawna Kotowskiem, nie miałem najmniejszego pojęcia o historii tego miejsca, oraz tych ziem. Wszystko wydawało się obce. To był prawdziwie kres Kresów. W pobliżu tylko miejscowości zapamiętane z Sienkiewiczowskiej „Trylogii”: Raszków, Jahorlik, Jar Horpyny, Bałta czy Kodyma znana dzięki wspaniałym polskim nazwiskom takim jak Skalski czy Lubomirski...

Nigdy nie spodziewałem się, że zamieszkać na granicy – granicy nie tylko między dwoma państwami (bo to samo w sobie nie wydaje się czymś wyjątkowym), ale na granicy dwóch wielkich cywilizacji. Cywilizacji wschodniej i zachodniej, Europejskiej i Tureckiej.

Miejsu wyjątkowym, gdzie czas jak by się zatrzymał, a pokłosie dawnych lat widziane jest do dziś, powraca ono bowiem jak echo wykrzywane kiedyś przez Bohdana Hmielnickiego, albo Bohuna... i

tylko czasem mam wrażenie, że wciąż są to Dzikie Pola... może rozpoczynam nieco melancholijnie i nostalgicznie to jak na prawdziwego historyka przystało zawsze w mojej głowie tkwi złota zasada – przeszłość ma być natchnieniem dla teraźniejszości...

Oczywiste jest, że człowiek w każdej epoce historycznej związany był z ziemią, z terytorium, na którym żył. Związany był i jest ze środowiskiem, w którym się znajduje, i z ludźmi – ze społeczeństwem. Łączyła i łączy ich wspólna egzystencja i współpraca w zapewnieniu bezpieczeństwa.

Rzeczpospolita na przestrzeni wieków, zmieniając swoją powierzchnię, nie zmieniła zasadniczo położenia geograficznego. Zajmowała i zajmuje w Europie położenie centralne.

W XVII wieku Rzeczpospolita Obojga Narodów leżała na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim. Granice wyznaczały: na północy – Zatoka Fińska, na południu – Morze Czarne. Pomiędzy pasmami wyżyn a Karpatami i Bałtykiem ciągnęły się wąskie pasma nizin.

Bezpieczeństwo granicy zachodniej, odziedziczonej po Piastach, bez utraconego Śląska, gwarantowały bagniska Odry, Obry i Noteci. Praktycznie była granicą stałą od XIV wieku.

By zapewnić bezpieczeństwo wewnętrzne i suwerenność państwa, należało zbudować odpowiedni system bezpieczeństwa militarnego [1]. Realizacja tego przedsięwzięcia wymagała zdecydowanych decyzji władcy i dużych nakładów finansowych. Niestety w omawianym okresie Rzeczpospolita weszła w okres rządu oligarchii magnackiej [2], który wzmacniał polityczną pozycję szlachty oraz niezależność rodów magnackich. Praktycznie władza króla została ograniczona przez stan najsilniejszy – magnaterię. Jego podstawowe uprawnienie, czyli stanowienie

prawa, zostało przekazane sejmowi, w którym król był tylko jednym z trzech stanów zasiadających w sejmie. Bez porozumienia wszystkich stron nie mogła być podjęta żadna uchwała dotycząca państwa. Władca posiadał władzę najwyższą tylko w tym zakresie, w jakim realizował wolę i interes oligarchów

System bezpieczeństwa granic jest pojęciem stosunkowo niedawnym. W zależności od rozwoju społeczeństw, od wzrostu znaczenia wartości zajmowanej ziemi granice ulegały ewolucji. Mniej więcej od drugiej połowy XVI wieku monarcha Rzeczypospolitej zalecał przeprowadzać tzw. lustracje i rewizje zamków kresowych – ukraińskich, jako królewskich, w celu sprawdzenia zarówno stanu ich obronności, jak i wypełniania i przestrzegania praw i obowiązków należnych urzędowi zamkowym i różnym osobom funkcyjnym.

Ważna dla bezpieczeństwa państwa w XVII wieku była granica południowo-wschodnia Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Była rozległa, otwarta, nieposiadająca niedostępnych przeszkód naturalnych.

„Owo zewsząd do Polaków pola i drogi nieprzyjacielowi wyborne, przestrzenne; ma na czyn nieprzyjaciół przedniejszą mocą swoją, jazdę turecką poczynąć, postąpi, ustąpi, pójdzie, wynijdzie, żywność, jeńców nabierze, gdzie chce i jako chce (...). Gdy inne państwa są obronne wodą mają porty warowne, góry niedostępne, my nic” [3].

Do obrony tej części kraju, a raczej do zabezpieczenia drogi w głąb Litwy i Wołynia przed wyprawami tatarskimi, pod koniec XVI wieku wzmacniano dawną linię obronną obszaru stepowego. Głównym punktem tej obrony był najbardziej wysunięty na północ Kijów. Był to podstawowy posterunek. Oprócz Kijowa ważnymi zamkami były:

„(...) najdalej ku północy wysunięty i najwcześniej zniszczony doszczętnie przez

Tatarów Żwinogród na Siwej Wodzie; następnie na tej samej linii obronnej, nad Dnieprem Czerkasy i Kaniów; na szlaku Kuczeńskim, nad Bohem – Winnica i Bracław, a nad Rowem – Bar [4], a na prześmyku tatarskim Biała Cerkiew”.

Polska granica południowa i południowo-wschodnia w XVII wieku, była tą, która oddzielała Rzeczpospolitą Obojga Narodów od Turcji, Chanatu Krymskiego i tzw. księstw naddunajskich. Granica ta ukształtowała się w ciągu wielu stuleci. W toku tego procesu dwa najważniejsze mocarstwa w tym regionie, to jest Rzeczpospolita i Turcja, wchłaniały bądź uzależniały od siebie coraz to nowe ziemie. W efekcie tych procesów historycznych doszło do zderzenia stref wpływów obu państw. Na styku tych wpływów miała pojawić się granica, nie tylko ta realnie wytyczona, ale także ta dostrzegalna kulturowo. Dla potrzeb tego szkicu istotnym będzie przyjrzenie się granicy państwowej, a dokładnie jej elementom o militarnym i strategicznym z punktu widzenia Państwa Polskiego znaczeniu [5].

Państwo polskie w początkowym okresie swojego istnienia zorientowane było na północny-zachód. Można to wręcz nazwać orientacją piastowską, wyraźnie zarysowaną polityką zwłaszcza pierwszego króla Bolesława Chrobrego. Rozwój państwa piastowskiego w tym kierunku nie był możliwy, nie tylko przez kryzys państwa polskiego wywołany rozbiemem dzielnicowym, ale także poprzez wzrost siły Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego i Zakonu Krzyżackiego, który zbudował swoje państwo na terenie Prus i Ziemi Chełmińskiej. Wobec takiej sytuacji król Kazimierz III Wielki chcąc umocnić odbudowywaną monarchię polską, zdecydował się na kierunek południowo-wschodni [6]. Wykorzystywał osłabienie ziem ruskich, ale także bardzo bogate i od dawna istnie-

jące kontakty z Królestwem Węgierskim i Królestwem Czeskim, z którymi Polska graniczyła poprzez Karpaty.

Panowanie Kazimierza Wielkiego dało początek ekspansji skierowanej na wschód i południowy-wschód, później kontynuowanej także przez jego następców. W jej wyniku państwo polskie przylączyło do siebie w 1340 roku Ruś Czerwoną, a w 1377 roku Ziemię Chełmską. Wiek później, już za panowania króla Kazimierza IV Jagiellończyka, w 1462 roku do Polski zostało włączone także województwo bełskie [7]. Warto także pamiętać, że w od czasów króla Władysława II Jagiełły państwo polsko-litewskie zyskało kontrolę nad Mołdawią po przybyciu do Krakowa wojewody mołdawskiego Piotra i złożeniu przez niego hołdu lennego w 1388 roku.

Można więc powiedzieć, że rozwój państwa polskiego na wschód i południowy-wschód, choć zapoczątkowany przez ostatniego z Piastów, związany był wyraźnie z dynastią jagiellońską i można go określić, jako właśnie jagielloński kierunek w dziejach państwa polskiego. Ten kierunek rozwoju przez następnych władców był postrzegany jako atrakcyjny, stąd też pojawiał się on w planach Stefana Batorego [8], a zasadniczo nie zniknął z horyzontu koncepcji politycznych również jego następców, czyli wszystkich trzech Wazów.

Rodząca się powoli Rzeczypospolita Obojga Narodów, formalnie istniejąca od 1569 roku, wchłonęła także Podole, które wprawdzie zostało wydarte Tatarom przez Koriatowiczów, ale od XV wieku było kolonizowane i rządzone z Korony i odgrywało fundamentalną rolę jako straż dla ziem Polski i Rusi od strony najazdów tatarskich. Także Wielkie Księstwo Litewskie objęło swoją ekspansją rozległe tereny południowo-wschodnie, aż po Morze Czarne, walcząc o te tereny z państwem moskiewskim i Chanatem Krymskim. Jed-

nak Tatarzy stopniowo wypierali Litwinów na północ. Litwa jeszcze w 1542 roku przy rozgraniczeniu Polski z Portą Otomańską, próbowała przedstawiać swoje pretensje do Dzikich Pól, aż po Morze Czarne [9], nie mając jednak dostatecznie silnej pozycji politycznej, dla realizacji własnych planów.

W 1539 roku ustały na skutek zwycięstw Polski pretensje Mołdawii do Pokucia [10], za to wzrosły polskie aspiracje do włączenia Mołdawii, a nawet naddunajskich Multan do Korony [11]. Próby takie były podejmowane zwłaszcza pod koniec XVI wieku. Wcześniej, w 1569 roku w wyniku Unii Lubelskiej zjednoczone zostało państwo polsko-litewskie w Rzeczpospolitą Obojga Narodów, a Wołyń i Kijowszczyzna wcielone zostały do Korony. Z byłego Księstwa Kijowskiego, utworzone zostały dwa województwa: braclawskie i kijowskie. Z Wołynia utworzono województwo wołyńskie, a obok nich istniały województwa: podolskie, ruskie i bełskie. To te wymienione województwa zajmowały południowo-wschodnie obszary Rzeczpospolitej [12].

Do konfliktów z Portą Otomańską doszło w momencie, kiedy Chanat Krymski uznał się za lennika Turcji w 1475 roku. Od tej pory najazdy tatarskie można było traktować jako starcia z Portą [13]. Do bezpośredniego graniczenia z Turcją doszło jedynie przez tak zwany Jedysan, czyli stepowe tereny łączące ziemie Chanatu Krymskiego z Mołdawią. Także na terenie Mołdawii dochodziło do rywalizacji między Turcją a Polską i przez wiele lat sytuacja zmieniała się raz na korzyść jednej raz drugiej strony. W 1526 roku doszło do bitwy pod Mohaczem. W jej efekcie kilka lat później doszło do podziału Węgier, przez co Polska uzyskała graniczne połączenie z Turcją bądź jej wasalami [14]. Wydłużyła się ta linia, o granicę z nowo utworzonym z czę-

ści dawnych Węgier, zależnym faktycznie od Turcji Siedmiogrodem. Proces ten nie był jednak zakończony, a zmiana linii granicznej miała trwać nadal. Pod koniec XVI wieku granica Polski z Turcją i jej lennikami wydłużyła się więc i to znacznie, obejmując tereny od Karpat aż po stepy zadnieprzańskie.

Trudno jednakże mówić w XVII wieku o granicy linearnej w nowoczesnym ujęciu jako granicy jednowymiarowej i dokładnie wytyczonej [15]. W tamtym czasie raczej mamy do czynienia z przybliżoną granicą, opierającą się o pas ziemi o pewnej szerokości. To oczywiście mogło powodować pewne wątpliwości, spory, ale w tamtych czasach, zwłaszcza w terenie słabo zamieszkanym, o małej infrastrukturze, było rozwiązaniem jedynym możliwym. Obok granic tzw. linearnych istniały także oczywiście granice naturalne. Były nimi wszelkie obiekty geograficzne, wyraźnie w krajobrazie występujące, które pozwalały na dostrzeżenie takiej granicy w terenie, ale także wytyczenie jej na mapie, co oczywiście ułatwiało wszelkie ewentualne zapisy traktatowe.

* * *

Są trzy rodzaje obiektów, które tym warunkom doskonale odpowiadają i przez samą przyrodę przeznaczone były do wytyczenia przy ich pomocy granic państwowych. Były to mianowicie: brzegi morza, rzeki i łańcuchy górskie. Polska granica południowa i południowo-wschodnia w większości spełniała te warunki, bowiem na znacznym odcinku biegła ona grzbietem Karpat, bądź wzdłuż rzek, głównie Dniestru.

Najbardziej na zachód leżącym terytorium lennym Imperium Tureckiego było Księstwo Siedmiogrodu, które wyłoniło się po rozpadzie Królestwa Węgierskiego w XVI wieku i zasadniczo traktowane było

jako ta jego dawna część która zachowała najdalej posuniętą niezależność. W XVII wieku, w naturalny sposób, granice tego księstwa ulegały zmianom. Państwo polsko-litewskie graniczyło z Siedmiogrodem wzdłuż linii Karpat [16].

W wyniku wojny austriacko-tureckiej z lat 1593-1606 i zawartego po niej pokoju z 1606 roku, najdalej wysuniętym punktem na zachód na granicy polsko-siedmiogrodzkiej była Przełęcz Dukielska. Od Przełęcz Dukielskiej, najniższej z przełęczy karpackich (502 m.n.p.m.) granica polsko-siedmiogrodzka biegła w kierunku południowo-wschodnim wzdłuż łańcuchów górskich. Przełęcz Dukielska oddziela pasmo Karpat Centralnych od Karpat Wschodnich, w skład których wchodzi pasmo Bieszczadów i Beskidów Wschodnich [17]. Granica polska biegła wzdłuż łańcucha Karpat Wschodnich, aż do Czarnohory [18]. Karpaty Wschodnie, o których mowa dzieliły się niegdyś na dwie części: Karpaty Lesiste i Karpaty Siedmiogrodzkie. Całość polskiej granicy południowej zawierała się w obrębie Karpat Lesistych. Góry te tworzyły ciągle pasmo od Sanu aż po okolicę Czarnohory. Grzbiety górskie w tym odcinku Karpat są długie i w miarę posuwania się w kierunku wschodnim wznoszą się coraz wyżej, odchodząc na Czarnohorze do 2026 m.n.p.m. Szerokość łańcucha największa była na linii Przemyśl-Użhorod, gdzie z obu stron znajdują się rozległe pogórza.

Im dalej ku wschodowi, łańcuch coraz bardziej się zwężał, opadając nagle na północy i południu ku przeciwnym dolinom Dniestru, Prutu i Cisy. Pasma górskie w tym dziale Karpat Wschodnich posiadały stoki strome i gdzienigdzie tylko poprzecinane poprzecznymi, wąskimi dolinami rzecznyymi. Pochyłości gór pokrywa powłoka mchów na podkładzie skalnym. Te właściwości, jak również spora wyso-

kość gór nadały tej części Karpat piętno nieprzystępności. Przekroczenie tego pasma górskiego i sforsowanie granicy przez większą grupę ludzi było możliwe tylko przez niektóre większe, łatwiej dostępne przełęcze. Do tych sporadycznie wykorzystywanych do przemarszów przełęczy można było zaliczyć: Dukielską, Łupkowską, Użocką, Klimecką, Skolską i Delatyńską, zwaną także niegdyś Jabłonicą [19].

Przebieg tej granicy wprawdzie zmieniał się, jednak dopiero w drugiej połowie XVII wieku, kiedy to Austriacy zajmowali stopniowo tereny Księstwa Siedmiogrodu i kiedy granica ta przestawała być faktycznie polsko-siedmiogrodzką, a stała się polsko-austriacką. Była to w dużym stopniu nie tylko granica naturalna, ale równocześnie stanowiąca barierę dla prowadzenia intensywnych wojen. Przyglądając się cechom militarnym tegoż fragmentu polskiej granicy, trzeba dostrzec, że nie sprzyjał on przemarszom wielkich armii, działaniom prowadzonym z rozmachem, czy też znacznymi siłami opartymi nie tylko o piechotę, ale również konnice, duże tabory, czy też park artyleryjski.

Na dalszym odcinku granica polska odłączyła się od Czarnohory i biegła wzdłuż Czeremoszu ku północy, by przeciąć Prut za Śniatyniem. Dokładnie biegła ona początkowo wzdłuż Białego Czeremoszu, czyli jednego ze źródeł tej rzeki, a później dopiero wzdłuż połączonego już Czeremoszu. Dolina Białego Czeremoszu była poprzeczna, wąska i otoczona wysokimi górami, często też zasłana łomami skał i obalonych drzew. Dolina zaś obu połączonych Czeremoszów była na trzy mile długa i także otoczona wyniosłymi górami. Dodatkową trudność przy przekraczaniu tej rzeki stanowiła woda o bardzo dużym spadzie i wartkim nurcie. Także głębokość Czeremoszu, zasilanego wieloma drobnymi, górskimi strumieniami, była przez dłu-



Pomnik na miejscu bitwy pod Cecorą
Fot. Michał Kowaluk

gi okres w roku, bardzo duża. Praktycznie wszelkie próby sforsowania rzeki w terminie od wczesnej jesieni do późnej wiosny, było niemożliwe. Tylko w okresie lata, próba taka miałaby szansę powodzenia [20].

To także należy uwzględnić przy próbie analizy geograficzno-militarnej granicy państwa polsko-litewskiego, bowiem ograniczenie możliwości wkroczenia na jego terytorium do okresu letniego. Co prawda duża część działań wojennych prowadzona była właśnie w letnie miesiące, a prowadzenie wojny w innych miesiącach było bardzo ryzykowne [21], jednak ważniejsze było to że nie miało sensu rozbudowywanie jakichkolwiek fortyfikacji stałych w tym rejonie, a tym samym stałych zwołów. Łatwiej było chronić tę granicę poprzez dobrze wyszkolone lekkie siły, które

operować mogły o stanice, a także bardziej aktywnie pojawiać się w tym rejonie tylko w okresie miesięcy letnich.

Następnie na krótkim odcinku biegła granica lądem do Dniestru, a dalej wzdłuż Dniestru, aż do Jahorlika [21]. Na odcinku tym była to granica polsko-mołdawska. I był to fragment bardzo istotny, bowiem kontakty zarówno polityczne, jak także militarne z gospodarstwem mołdawskim były więcej niż intensywne. Odnosiło się to nie tylko do działań państwa jako takiego, ale także prywatnych interwencji polskich magnatów. Szczególną rolę granica z Mołdawią uzyskała w okresie powstania Bohdana Chmielnickiego [21].

Dniestr, na odcinku, na którym stanowił granicę, płynął przeważnie w głębokim korycie o stromych ścianach [24]. Jego średnia szerokość wynosiła od stu czterdziestu do dwustu sześćdziesięciu metrów, zaś głębokość w środkowym i dolnym biegu od jednego do trzech metrów [25]. Odnosiło się to jednak do lat o normalnym opadzie, bowiem często ta rzeka zyskiwała na swej szerokości i wartkości, po intensywnych opadach, stając się barierą trudno przebywalną dla wszelkiego wojska, nawet tego nie korzystającego z rozbudowanych taborów [26].

Większe brody umożliwiające latem przeprawę przez Dniestr znajdowały się na pograniczu polsko-mołdawskim około Chocimia, Mohylewa, Jamgi, Soroki, Krinklan i Tehinii [27]. W 1595 roku udało się państwu polsko-litewskiemu na okres kilku lat przenieść teoretycznie granicę wpływów politycznych aż nad Dunaj przez zhołdowanie Mołdawii i Wołoszczyzny. Był to efekt wyprawy Jana Zamojskiego i poprowadzonych przez niego rokowowań pod Cecorą [28]. Niestety ten sukces nie miał charakteru trwałego i w efekcie tego już około 1600 roku, po włączeniu się w te konflikty hospodara wołoskiego Michała Walecznego, trudno było mó-

wić o polskim protektoracie w odniesieniu do tych terenów [29].

W 1617 roku w Buszy, Polska zrzekła się wszelkich praw do Mołdawii [30], a potwierdziła to w Chocimiu w 1621 roku [31]. Zawarte w tamtym czasie porozumienia przetrwały długie lata, zapewniając względny spokój na tym fragmencie granicy państwa polsko-litewskiego. Wydarzenia powstania Chmielnickiego przyczyniły się do destabilizacji sytuacji na całym pograniczu południo-wschodnim, ale równocześnie nie przyczyniły się do aktywności państwa tureckiego. W tym względzie dopiero upadek społeczności kozackiej, jej rozerwanie na Lewobrzeże i Prawobrzeże, a także coraz mniej podmiotowy charakter udziału w tym konflikcie Chanatu Krymskiego, spowodował, że Turcja czy to wspierając Jerzego Chmielnickiego, czy też później Piotra Doroszenkę ponownie zaangażowała się w wojnę z Rzeczypospolitą Obojga Narodów [32].

Istniejąca przez cały czas granica na Dniestrze uległa przerwaniu w roku 1672, kiedy to w wyniku najazdu tureckiego sułtana Mehmeda IV zajęte zostało przez Turków Podole z Kamieńcem i część Ukrainy. Przyjęty przez króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego haniebny traktat w Buczaczu nie został jednak ratyfikowany przez sejm i wojna miała być kontynuowana dalej [33]. Niepokoje wojenne, powodowały nie tylko problematyczność przebiegu granicy, ale także brak możliwości rozwoju na pograniczu jakichkolwiek stałych umocnień. Dopiero w 1699 roku w traktacie pokojowym w Karłowicach, granica państwa polsko-litewskiego powróciła na Dniestr, a więc do stanu sprzed 1672 roku [34].

Dalej graniczyła Polska z tak zwanym Jedysanem. Granica biegła łądem na północ i wschód od Bohu. Wilhelm Beaulplan oznaczył ją na swej mapie poczynając od Dniestru znacznie niżej Kuczurha-

nu przez Kujalnik i Teligul do Bohu, powyżej ujścia Czyczaklei [35]. Dalej od Bohu miała już granica charakter nie linearny, niedookreślony w odniesieniu do całej tzw. peryferii Kijowszczyzny. Faktycznie, oznaczało to że były to ziemie wolne, gotowe i odpowiednie do zasiedlenia, przez ludność która mogła w sposób nieskrępowany napływać na te ziemie i je opanowywać. Taki stan dla ewentualnych problemów militarnych był dość istotny. Z jednej stron brak wytyczonej jednoznacznie granicy mógł i powodował różne roszczenia terytorialne a z drugiej strony owa wolność ziem, powodowała brak jakichkolwiek stanic czy choćby dobrze zamieszkałych osad [36]. W takim terenie, pustym i otwartym, trudno było utrzymywać stałe posterunki, czy choćby posiadać system ostrzegania o niebezpieczeństwie wkraczającym w granice Rzeczypospolitej. Granica ta ciągnęła się w dół na wschód Taśminą do Dniepru, na prawo, od której leżało Zaporozże. Tereny pograniczne z Jedysanem jak i tak zwane Dzikie Pola, były jak już powyżej wspomniano ziemią niczyją, na której nie było granicy linearnej w dzisiejszym rozumieniu [37].

Jeśli szukać miejsce gdzie granica państwa polsko-litewskiego, w jej omawianym w tym rysie przebiegu była najtrudniejsza do obrony, to trzeba powiedzieć że obrona tego właśnie jej fragmentu takową była. Brak osadnictwa, a w efekcie tego także rozbudowanego systemu stanic wojskowych, powodował niemożliwość jej stałego monitorowania [38]. Dodatkowo rozrastająca się na pograniczu społeczność kozacka, nie zawsze była sojusznikiem państwa w sprawie obrony granicy. Obok samodzielnie podejmowanych wypraw morskich przeciw wybrzeżom tureckim i tatarskim, niepokojenia sąsiadów, często występowała ona jako zapalnik dla konflik-

tów wewnętrznych. Co prawda spokoju na tych terenach miały pilnować wojska kwarciane, a szczególnie o to dbałość przykładać miał hetman polny koronny, jednak nie było to takie proste do wykonania [39].

Podobnie wyglądała granica na Zanieprzu, gdzie dopiero postęp kolonizacyjny magnatów za Władysława IV Wazy utwierdził przy Koronie główne części dóbr Psła i Suły [40]. Jednakże wszędzie tam granicą był step. W toku XVII wieku następowały na tym terenie drobne przesunięcia granicy, ale nie miały one znaczenia aż do 1648 roku, kiedy to wybuchło powstanie Chmielnickiego. Procesy kolonizacyjne na tych terenach nie powodowały bowiem dążenia do przesunięcia granicy, a równocześnie nie oznaczały dążenia magnaterii kresowej do rozszerzania swoich wpływów na tereny mogące znajdować się choćby pod kontrolą Chanatu Krymskiego. Nawet najpotężniejsi z magnatów kresowych jak książę Jeremi Wiśniowiecki mogli tylko z opóźnieniem reagować na wejście wojsk tatarskich w ziemie ukraińskie, jak choćby w 1643 roku, gdy właśnie starł się z nimi na przeprawie przez Sulę [41].

Układy zborowskie z 1649 roku i potem następne zawierane w Białej Cerkwi w 1651 roku z Kozakami, w toku powstania Chmielnickiego, powodowały, że nad częścią granicy państwo polsko-litewskie, traciło realną kontrolę. Co prawda, nie prowadziły one do powstania odrębnego państwa, ale faktyczna autonomia wojskowa Kozaczyzny, uniemożliwiała pełną nad nią opiekę ze strony wojska koronnego. Jednak dopiero włączenie się Rosji cara Aleksego Michajłowicza Romanowa do wojny z Polską spowodowało, że na mocy traktatu w Andruszowie z 1667 roku i późniejszego pokoju wieczystego, zwanego pokojem Grzymułtowskiego, a zawartego w Moskwie w 1686 roku, przyczyniło się do podjęcia decyzji o oddaniu Zanieprza wraz z Kijowem Rosji [42].

Granica strategiczną i polityczną w tym rejonie stał się w wyniku regresu wpływów politycznych państwa polsko-litewskiego Dniepr. Długość granicy pomiędzy Dnieprem a Dniestrem, wzdłuż Siniuchy, Kodymy i Jahorlika wynosiła w tym czasie, około czterystu kilometrów. Granica Dniestrem liczyła dwieście osiemdziesiąt kilometrów, a dalej lądem aż do granicy austriackiej liczyła następne dziewięćset czterdzieści kilometrów [43]. Łącznie więc długość granicy Polski z Turcją i jej lennikami wynosiła w XVII wieku, zależnie od sytuacji i aktualnego stanu podbojów, od tysiąca pięciuset do nawet dwóch tysięcy kilometrów. Przy tak długiej granicy, ze wskazanymi powyżej jej uwarunkowaniami, zabezpieczenie jej w całości, w tym w sposób stały nie wydaje się, że było możliwe do zapewnienia. Trzeba więc się zgodzić z opinią zaprezentowaną przez Zbigniewa Pilarczyka, że nieprawdziwym jest twierdzenie o istnieniu systemu obrony ziem południo-wschodnich Korony w XVII wieku opartego o stałe punkty oporu [44]. Obrona ta była oparta o bardzo różnorodny system, w którym odnajdziemy i twierdze, zamki, siedziby szlacheckie o bardzo różnym zakresie przystosowania do funkcji militarnych, a także obronę ruchomą w polu organizowaną w oparciu o lekkie siły jazdy państwowej i pocztów prywatnych.

Terenem działań wojennych dla obrony polskiej granicy południowej i południowo-wschodniej w XVII wieku był obszar wyznaczony największymi terytorialnymi zasięgami najazdów tatarskich [45]. Na obszar ten składały się więc województwa południowo-wschodniej Polski a mianowicie: ruskie, bełskie, wołyńskie, bractawskie, podolskie i kijowskie. Oprócz tych województw sporadycznie dochodziły jeszcze wschodnie i południowe połacie Małopolski oraz południowe tereny Litwy obejmujące dorzecze Prypeci [46].

Poważną przeszkodę dla działań bojowych na tym obszarze stanowiło ukształtowanie terenu i słaba sieć komunikacyjna obszarów nadgranicznych. Tereny Pogórza Karpackiego z powodu licznych wzniesień i braku wygodnych traktów były same przez się trudnodostępne. Przemieszczanie tam większych zgrupowań wojsk było bardzo ograniczone w epoce nowożytnej, a równocześnie trudno było traktować jednak tereny o dość górzystym ukształtowaniu jako wygodny teatr działań wojennych.

Na całym zaś odcinku pomiędzy Karpatami a Dnieprem płynęły duże rzeki, o równoległym przebiegu do Dniepru a mianowicie: Boh, Dniestr i Prut. Dopływy tych rzek płynące z północy na południe tworzyły na całym obszarze gęstą sieć rzeczną. Do rzek tych należały między innymi: Gniła Lipa [47], Złota Lipa, Strypa, Seret, Zbrucz, Smotrycz i Mszyla. Dalej na wschodzie płyną jeszcze z północy na południe Ingut, który wpada bezpośrednio do Morza Czarnego i Ingulec dopływ Dniepru. Tak rozbudowana sieć rzeczna także stanowiła poważną przeszkodę dla prowadzenia działań wojennych. Rzeki przekraczano oczywiście na brodach, w rejonie ostrowów, o ile pozwalała na to ich głębokość. Dużo zależało tu od warunków hydrometeorologicznych w danym roku, jednakże nie można było nigdy pomijać w planach danej kampanii tej kwestii [48].

Południową część ukraińskiego teatru działań wojennych stanowiła lessowoczarnoziemna płyta podolska. Jest ona pościęta szeregiem południowych jarów różnie od siebie oddalonych, w przedziale od trzech do dwunastu kilometrów i zbiegających w stronę Dniestru, których dnem płynęły wspomniane wcześniej północne dopływy tej rzeki. Długość tychże jarów była bardzo znaczna, dochodząca w pewnych wypadkach, na przykład w przypadku Zbruczu, do stu siedemdziesięciu kilometrów [49], przy szerokości od kilkudziesięciu

do kilkuset metrów i głębokości od trzydziestu-czterdziestu do stu dwudziestu – stu pięćdziesięciu metrów. Przy stromych zboczach stanowiło to bardzo znaczną przeszkodę komunikacyjną [50]. Takie ukształtowanie terenu w oczywisty sposób wpływało na komunikację, a także przemieszczanie się wojsk, nawet jeśli to były lekkie siły oparte o konnicę.

Do jarów biegnących południkowo dochodził jeszcze szereg mniejszych jarów równoleżnikowych [51].

W zachodniej części Podola jary zanikały, a teren z płytowego przechodził w pagórkowaty. Dlatego też rzeki, które tam płynęły, takie jak: Świr, Gniła Lipa a także Złota Lipa, znajdowały się wprawdzie w łagodnych, ale bagnistych i trudnych do przebycia dolinkach. Również na wschód od właściwego Podola, na tzw. wierzchowinie Podola, ciągnęły się pasma pagórków o wysokości ok. 150-200 m n.p.m. [52]. Ilość lasów natomiast była na Podolu niewielka i nigdzie nie stanowiły one większych zwartych kompleksów [53]. Dalej na wschodzie ciągnęły się półpustynne stopy, na których po obydwu stronach Dniepru rozłożyło się Zaporozże. Dalej leżały już tylko tak zwane Dzikie Pola, czyli bezludny pustynny pas stepu, oddzielający granice Polski od siedzib tatarskich [54]. Były to tereny nad którymi sprawowanie stałej kontroli nie było możliwe. Nie utrzymywano na nich nawet stałych stanic, a do wybudowania twierdzy w Kudaku [55], trzeba uznać że realnie sprawowanie władzy Rzeczypospolitej na nich, nie było możliwe w sposób nieprzerwany.

Ks. Michał Jasiński

Przypisy:

[1] A. Misiuk, *«Instytucje bezpieczeństwa wewnętrznego w Polsce. Zarys dziejów (od X do współczesności)»*, Wyd. Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, Szczytno 2011, s. 57.

[2] Szerzej: W. Czapliński, «*Rządy oligarchii w Polsce nowożytnej*», [w:] «*O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy*», Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966.

[3] Tak pisał o wschodnio-południowej granicy Rzeczypospolitej w XVII wieku pisarz Piotr Grabowski. R. Umiastowski, «*Terytorium Polski pod względem wojskowym. Część wstępna i pierwsza*», Warszawa 1921, s. 26; F. Rawita Gawroński, «*Geneza i rozwój idei Kozactwa i Kozaczyny w XVI wieku*», Nakładem Księgarni J. Czerneckiego, Warszawa-Kraków, s.120.

[4] «*Terytorium Polski pod względem wojskowym. Część wstępna i pierwsza*», Warszawa 1921, s. 29.

[5] O roli o znaczeniu tychże ziem dla państwa polskiego, jego istnienia, rozwoju, a także próby budowy systemu obrony, patrz A. Zierhoffer, «*Rola ziem południowo-wschodnich w państwie polskim*», Lwów 1939.

[6] M. Franz, «*Idea państwa kozackiego na Ukrainie w XVI-XVII wieku*», Toruń 2006, s. 45.

[7] W. Konopczyński, «*Dzieje Polski nowożytnej*», t. 1, Warszawa 1986, s. 282.

[8] A. Śliwiński, «*Stefan Batory*», Warszawa 1922, s. 246-254.

[9] W. Konopczyński, «*Dzieje Polski Nowożytnej...*», s. 278

[10] Warto tu przypomnieć nie tylko fakt, że było to terytorium sporne, ale że przyczyniło się do gwałtownego konfliktu w okresie panowania Zygmunta Starego i konieczności wyprawy zbrojnej hetmana Jana Tarnowskiego, zakończonej sukcesem pod Obertynem, J. Moraczewski, «*Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej*», t. 4, Poznań 1863, s. 87-94.

[11] Ważnym elementem były tu także stosunki polsko-tureckie, które często ograniczały działania dwóch ostatnich Jagiello-

nów, unikających niebezpieczeństwa wybuchu kolejnego konfliktu z potężnym sąsiadem z południa.

[12] Bardzo szybko także zaczęły zmieniać swoje oblicze ulegając nie tylko procesowi napływu szlachty koronnej, a w efekcie tego postępującej polonizacji. Równocześnie wraz z pojawianiem się wielkich rodów jak Zasławskich, Sanguszków, Wiśniowieckich, czy Zbaraskich, pojawiały się nowe, ważne obiekty o charakterze militarnym, L. Wasilewski, «*Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe*», Warszawa 1934, s. 12.

[13] Wskazuje na to choćby F. Suwara, «*Przyczyny i skutki klęski cecorskiej 1620 r.*», Kraków 1930, s. 2.

[14] Był to czas panowania króla Zygmunta I Starego, który nie tylko był przeciwnikiem aktywnego zaangażowania monarchii jagiellońskiej na południu, ale również słynął z bardzo konserwatywnego, oszczędnego dworu. Wszelkie niepotrzebne wydatki, nie tylko te dworskie, ale również odnoszące się do polityki zagranicznej, były przez niego blokowane, S. Tomkowicz, «*Na dworze królewskim dwóch ostatnich Jagiellonów*», Kraków 1924, s. 28.

[15] Takie rozumienie granicy w odniesieniu do epoki nowożytnej nie jest możliwe. Warto też pamiętać, że opisywany rejon szczególnie mało zasiedlony, gdzie wytyczenie granicy miało charakter jednak dość przybliżony, o ile nie oparta ona została o naturalne przeszkody, jakimi są rzeki, góry, czy choćby charakterystyczne dla ukształtowania terenu rozległe jary.

[16] Warto zauważyć, że maksymalny wzrost Księstwa Siedmiogrodu nastąpił na przełomie XVI i XVII wieku. W tym też czasie jego granica stała się ważnym odniesieniem dla granic państwa polsko-litewskiego, a w efekcie tego także dla charakterystyki tejsze granicy.

[17] S. Starowolski, «*Polska albo opisanie*

położenia Królestwa Polskiego», Kraków 1976, s. 97.

[18] W. Konopczyński, «*Dzieje Polski nowożytnej...*», s. 278.

[19] «*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*», Warszawa 1880-1895, t. III, s. 868-869; M. Wąsacz, «*Ruskie przełęcz Karpackie w czasach nowożytnych*», Lwów 1929.

[20] «*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego...*», t. 1, s. 873.

[21] Przykładem może być bardzo nieudana kampania 1653 roku, prowadzona przez króla Jana Kazimierza Wazę na dużo bardziej neutralnych pod względem ukształtowania terenu ziemiach ukraińskich, która przyczyniła się do porażki i w efekcie konieczności przyjęcia po raz kolejny w toku powstania Chmielnickiego, bardzo niekorzystnej ugody z Kozakami, patrz T. Ciesielski, «*Kampania żwaniowska 1653 r.*», „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*”, t. XLI, Białystok 2004, s. 27-60.

[22] W. Konopczyński, op. cit., s. 278; A. Przeździecki, «*Podole, Wołyń, Ukraina*», t. 1, Wilno 1841, s. 141.

[23] Dokładniej w tej kwestii patrz D. Milewski, «*Rywalizacja polsko-kozacka o Mołdawię w dobie powstania Bohdana Chmielnickiego (1648-1653)*», Zabrze 2011.

[24] R. Umiastowski, «*Terytorium Polski pod względem wojskowym*», Warszawa 1921, s. 23.

[25] «*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*», t. 2, s. 51-58.

[26] Najbardziej „*lotne*” w tym względzie były siły tatarskie lub choćby lisowczycy. Warto jednak pamiętać, że Tatarzy także ciągnęli za sobą część nie militarną wojska, co także im utrudniało przedostawianie się poprzez takie naturalne bariery, jak rzeki, zwłaszcza w roku intensywnych opadów. Nie oznacza to jednak, że każda zapiskę źródłowa należy traktować dokład-

nie tak jak ona brzmi. Odnosi się to choćby do zapisów w Pamiętniku Philippa Duponta, który co prawda towarzyszył królowi Janowi III Sobieskiemu w wielu kampaniach wojennych, poznawał przeciwników, ale jednak nigdy nie był na terenie Chanatu Krymskiego, a jego opis „*Tatarski sposób wojowania*” miał zachodnioeuropejskiemu czytelnikowi jego pamiętnika dać obraz potęgi ze wschodu, raz jeszcze podkreślając wielkość zasług, króla którego podziwiał, P. Dupont, «*Pamiętniki historii życia i czynów Jana III Sobieskiego*», Warszawa 2011, s. 331.

[27] K. Górski, «*Obrona granic Rzeczypospolitej od Tatarów*», Warszawa 1893, s. 338.

[28] A. Śliwiński, «*Jan Zamoyski kanclerz i hetman wielki koronny*», Warszawa 1947, s. 315-318.

[29] D. Bienkowska, «*Michał Waleczny*», Katowice 1975, s. 152-159.

[30] Traktat ten wywołał u szlachty powszechne niezadowolenie, zwłaszcza że postrzegany był on jako całkowite wycofanie się państwa polsko-litewskiego z aktywnej polityki w rejonie księstw naddunajskich, W. Dobrowolska, «*Księżęta Zbarascy w walce z hetmanem Żółkiewskim*», Kraków 1930, s. 16-17. Warto pamiętać, że traktat z 1617 roku okazał się nietrwały i już rok później konieczna stała się kolejna kampania zakończona starciem pod Oryninem, P. Nowatkiewicz, «*Orynin 28 IX 1618*», Zabrze 2009, s. 9-10.

[31] Dokładniej o tych rokowaniach patrz L. Podhorodecki, N. Raszba, «*Wojna chocimska 1621*», Kraków 1979. Uzupełnieniem rokowań z Turcją było zawarte rok później porozumienie z Chanatem Krymskim, «*Pakta z carem tatarskim Dżiambeg Gireiem zawarte z kwietnia 1622*, [w:] «*The Crimean Khanate and Poland-Lithuania International diplomacy on the European periphery (15th-18th Century)*» a

study of peace treaties followed by annotated documents», by D. Kołodziejczyk, Leiden-Boston 2011, s. 865-870.

[32] W tym czasie rola i znaczenie Mołdawii malało, zwłaszcza po utworzeniu ejaletu kamienieckiego, kiedy to gospodarstwo zostało bezpośrednio podporządkowane miejscowemu bekerbejowi, M. Costin, *«Latopis ziemi mołdawskiej i inne utwory historyczne»*, oprac. I. Czamańska, Poznań 1998, s. 26-31.

[33] M. Wagner, *«Wojna polsko-turecka w latach 1672-1676»*, t. 1, Zabrze 2009, s. 290-292.

[34] „Posnaniensia. Acta et studia”, t. XIII, Poznań 2003, s. 15-24.

[35] Z. Gloger, *«Geografia historyczna ziem dawnej Polski»*, Kraków 1900, s. 260. Mapa W. Beauplana jest dostępna jako wkładka do kanadyjskiego wydania dzieła tego Autora, *«La Description d'Ukraine de Guillaume le Vasseur de Beauplan»*, edition par D. F. Essar et A. B. Pernal, Ottawa 1990.

[36] A. Jabłonowski, *«Pisma, Ukraina»*, t. 3, Warszawa 1910, s. 92-93.

[37] Kwestia tegoż fragmentu pogranicza państwa polsko-litewskiego była wielokrotnie podnoszona. To właśnie otwartość tych terenów pozwalała na intensywne na nich osadnictwo, czy też wytworzenie się społeczności kozackiej. Oczywiście momentami można było te ziemie postrzegać jako „*Ta wielce znakomita prowincja, mlekiem i miodem płynąca...*”, S. Starowolski, *«Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego»*, Kraków 1976, s. 90, jednak częściej były to ziemie, które przyprawiały państwu polsko-litewskiemu kłopotów.

[38] Doskonale to widać na mapie z 1692 roku wydanej przez Alexsis-Huberta Jaillo-ta, *«Estat de Pologne Subdivises suiu- ant l'estendue des Palatinats Par le Sr. Sanson, G. dr R.»*, [w:] *«Polonia. Atlas map z XVI-XVIII wieku»*, wstęp hist. i konsul. S. Alexandrowicz, Warszawa 2005, k. 7. War-

to ten brak wszelkiego osadnictwa porównać z mapą Fryderyka Getkana z ok. 1639 roku, *«Tabula Geographica Ukrainas»*, [w:] K. Łopatecki, W. Walczak, *«Mapy i plany Rzeczypospolitej XVII w. znajdujące się w archiwach w Sztokholmie»*, t. 1, Warszawa 2011, s. 153-154 i 156-157.

[39] O tym wszystkich zadaniach dla hetmana wspomina król Władysław IV Waza w jednym ze swoich listów kierowanych do Mikołaja Potockiego, *«Do hetmana polnego Władysław w Warszawie 5 octobris 1639»*, Archiwum Państwowe w Gdańsku, sygn. 300/R Ee, 29, k. 299-300.

[40] Z. Gloger, *«Geografia historyczna ziem...»*, s. 260; *«Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich»*, t. 11, s. 579.

[41] I. Czamańska, *«Wiśniowieccy. Monografia rodu»*, Poznań 2007, s. 180.

[42] *«Traktaty pokojowe pomiędzy Rzeczypospolitą a Rosją w XVII wieku»*, Kraków 2002, s. 48-65.

[43] R. Umiastowski, *«Geografia wojenna Rzeczypospolitej Polskiej i ziem ościennych...»*, s. 24.

[44] Z. Pilarczyk, *«Udział stałych punktów oporu w obronie kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Mit, teoria i rzeczywistość»*, [w:] *«Wybrane problemy badawcze historii wojskowej. Od źródła do syntezy»*, t. 2, pod red. K. Kościelniaka i Z. Pilarczyka, Toruń 2013, s. 97.

[45] Jak pisał o tym A. Jabłonowski: „*Obrona bowiem granic, połączona z bezpieczeństwem rodzin i majątku, była tu wszystko pochłaniającym zadaniem życia. Wszystko służyło temu zadaniu na Ukrainie»*”, *«Pisma Aleksandra Jabłonowskiego»*, t. 2, *«Kresy Ukrainne»*, Warszawa 1910, s. 38.

[46] Teren ten doskonale oddaje mapa ziem kresowych, która odnajdujemy w pracy J. L. Adamczyka, *«Fortyfikacje stałe na polskim przedmurzu od połowy XV do*

końca XVII wieku», Kielce 2004, s. 13.

[47] Tam choćby koncentrowały się siły wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego w sierpniu 1629 roku wobec najazdu tatarskiego na ziemie koronne, A. Gliwa, *«Jesienny najazd Tatarów Krymskich i Budżackich na Rzeczpospolitą w 1629 r. i jego skutki na terenie Ziemi Przemyskiej»*, „Roczniki Przemyski”, t. XLIII, z. 1, Przemyśl 2007, s. 108.

[48] Warto pamiętać, że duże ciekie wodne mają tendencję do separowania danych terenów lądowych i czynią z nich częstokroć odizolowane obszary operacyjne dla wojsk obu stron, B. Alexander, *«Sun Tzu pod Getysburgiem. Ponadczasowe mądrości sztuki wojennej»*, Gliwice 2013, s. 18.

[49] R. Umiastowski, *«Geografia wojenna Rzeczypospolitej Polskiej i ziem ościennych»*, Warszawa 1924, s. 163; *«Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego...»*, t. 3, s. 387.

[50] R. Majewski, *«Cecora rok 1620»*, Warszawa 1979, s. 135.

[51] R. Umiastowski, *«Geografia wojenna Rzeczypospolitej Polskiej...»*, s. 163.

[52] Tamże, s. 167.

[53] W. Szafer, *«Las i step na zachodnim Podolu»*, Kraków 1935, s. 42, R. Umiastowski, *«Geografia wojenna»*, s. 163.

[54] O tych terenach ksiądz Józef Wereszycki pisał: „A w sery, w masło, w mięsa półkowe potrzeba się w to w domu, albo w ciągnięciu sposobić, bo w nowym kraju, (...) bardzo teraz skąpo. Do Zaporozża przyjechawszy i żywność wszelaką, co jego będzie zostawiwszy (...) potrzeba się udać będzie do Perekopu”, *«Pisma polityczne ks. Józefa Wereszyńskiego biskupa kijowskiego, opata benedyktyńskiego w Sieciechowie, z wiadomością o jego życiu i pismach i z dołączeniem podobizny własnoręcznego jego podpisu»*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858, s. 184.

[55] Była to jedna z niewielu twierdz budo-



Ruiny zamku w Czerwonogrodzie

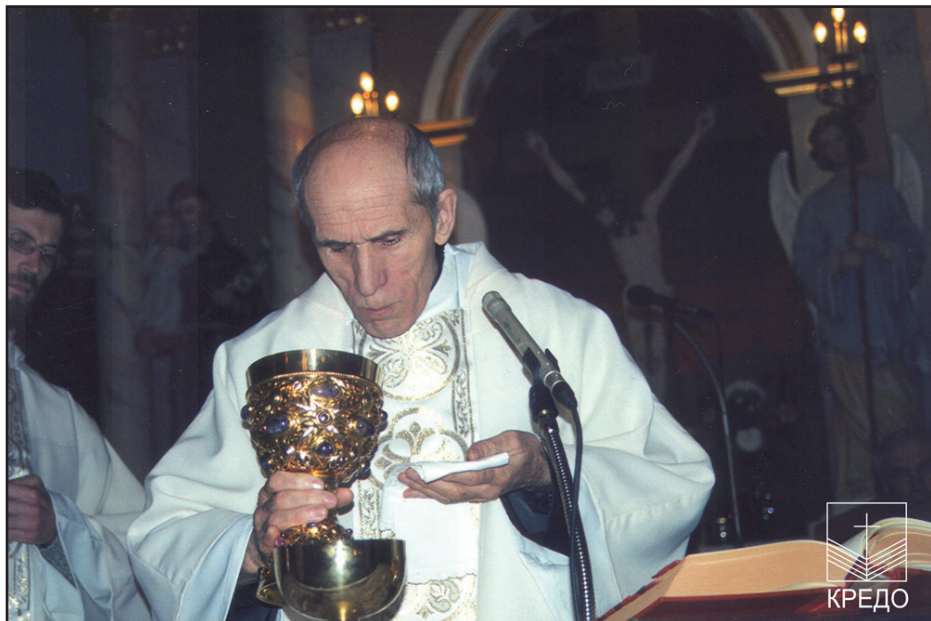
Fot. Ryszard Frączek

wanych na kresie południowo-wschodnich asumptem państwowym w XVII wieku, z założeniem jak to odnajdujemy w monografii tej twierdzy poświęconej by: „Dziela twierdzy z łatwością mogły panować nad nurtami rzeki, nad ujściem Samary, zdala zarysowującym się na widnokręgu przeciwnieległego brzegu”; M. Dubieckiego, *«Kudak twierdza kresowa i jej okolice»*, Warszawa 1879, s. 70.



Odeszli - Відійшли

KATECHEZA «W DRODZE»



Ks. Wacław Popławski

Fot. Credo KZ

Ks. Wacław Popławski, był synem ześląńców z Żytomierszczyzny do Kazachstanu. Nauczyciel, który został księdzem. Wcześniej wielokrotnie odwiedzał w Karagandzie bł. ks. Władysława Bukowińskiego i wiele z nim rozmawiał.

Ks. Wacław Popławski, zanim został kapłanem, był wieloletnim wykładowcą literatury i języka rosyjskiego oraz inspektorem obwodowego wydziału oświaty. Będąc już w wieku starszym ukończył seminarium w Grodnie i w 1997 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Jako młody człowiek odwiedził ks. Bukowińskiego w Karagandzie. Zaimponował mu i wywarł nań wielki wpływ. Wspominał, że ks. Bukowiński chodził na przedstawienia teatralne i operowe. „Czę-

sto wspominał też, jak w czasie podróży ks. Władysław Bukowiński przeprowadzał z nim katechezę «w drodze»: „Wsiadliśmy na wóz i w drogę. Najpierw ksiądz pogawędził z dziadkiem, a potem ze mną. Pierwszy raz usłyszałem, kim był św. Wacław, którego imię noszę. Ks. Bukowiński zaczął opowiedzieć o Królestwie Czeskim w X wieku, potem o Golgocie i Krzyżu Jezusowym, o poranku Zmartwychwstania i innych wydarzeniach, o których niewiele wiedzieliśmy, bo nie było ludzi, którzy by nas oświecili, ani ksiąg do czytania. Zadziwiająca katecheza: długa na kilka kilometrów, lecz głęboka na tysiąclecia. Kiedy zbliżyliśmy się do domu, ujrzałem, jak ów człowiek umie się dziwić niczym dziecko. W tych latach zdarzały

się rześiste deszcze (rzadkość na stepach Kazachstanu), przydomowe ogrody pysz- niły się więc bogactwem. Obrodziły ziem- niaki, urosły słoneczniki, zakwitły hibisku- sy. Na ten widok ksiądz zakrzyknął: «Za- trzymajcie, chcę się przyjrzeć temu cudo- wi!». Potem wstał, zmrugał oczy i zamarł. W pierwszej chwili nie mogłem pojąć, co go zadziwiło. Może po latach spędzonych w zapyłonej węglem Karagandzie nasz za- kątek wydał mu się rajem? Może przypo- mniała mu się chata w rodzinnym Berdy- czowie, wśród ukraińskich sadów i ogra- dów? Wnet pojawiła się moja siostra, by przywitać gościa. «Czy to piękno jest dzie- lem twoich rąk?» – spytał ksiądz. Miałem do niego żal, bo to głównie ja, najmłodszy w rodzinie, troszczyłem się o ogród, gdy starsi pracowali w kolchozie».

W 2004 roku słuchałem tego w Kara- gandzie w czasie konferencji przed roz- poczęciem procesu beatyfikacyjnego ks. Władysława Bukowińskiego. Wydruko- wałem (przedrukowałem) jego świadec- two w „Wołaniu z Wołynia” i w drugim tomie „Spotkałem Człowieka”. Pamię- tam, jak w 2001 roku choroba zmusiła go do wzięcia urlopu... Pracował wtedy przy kościele św. Józefa na Majkuduku w Ka- ragandzie. Następnie rezydował w Asta- nie (obecnie; Nur-Sułtan) i wędrował, od- wiedzając rozproszone katolickie rodziny i wspólnoty. Teraz zapewne spotkał się w niebieskich ogrodach z naszym Błogosła- wionym ks. Władysławem.

**ks. Witold-Yosif Kovaliv
vel ks. Witold Józef Kowalów**

Literatura multimedialna:

Zob.: Ks. Waclaw POPŁAWSKI, „«Chcę się przyjrzeć temu cudowi» Wspo- mnienie o ks. Władysławie Bukowińskim”, „Wołanie z Wołynia” nr 1 (62) ze stycz- nia-lutego 2005 r., s. 34-39. //

<http://sbc.org.pl/Content/304087/1A.pdf>

Przedruk z „Tygodnika Powszechnego” (Kraków) nr 1 (2895) z 2 stycznia 2005 r., s. 11.

Warto zobaczyć film pt. „Katolicy Wielkiego Stepu | ks. Waclaw Popławski”: „Католики Великой Степи | о. Вацлав Поплавский” // https://youtu.be/qI_RH87CegU [15 lipca 2019 roku].

KS. WACŁAW POPŁAWSKI O BŁ.
KS. WŁADYSŁAWIE BUKOWIŃSKIM
ОТЕЦ ВАЦЛАВ ПОПЛАВСКИЙ
ОБ БЛАЖЕННОМ ВЛАДИСЛАВЕ
БУКОВИНСКИМ //

„Караганда отпраздновала память
блаженного Владислава Буковинского”

Караганда, Кафедральный собор
Пресвятой Девы Марии Фатимской –
Матери всех народов. 20 июня 2018 г.

Газета „Кредо” №6-7(274-275) ’18 //
<http://credonews.org/index.php/gazeta/4490-karaganda-otprazdnovala-pamyat-blazhennogo-vladislava-bukovinskogo>

Uroczysta Msza św. z okazji 80-lecia
urodzin ks. Waclawa Popławskiego

Торжественная месса в честь
восьмидесятилетия о. Вацлава
Поплавского //

<https://youtu.be/ooH-oXPcSJ8>

[Publikacja: 20 lipca 2019 roku]

Zob.: Ks. Waclaw Popławski, „Osiem
ziemskich dekad” //

<https://catholic-kazakhstan.org/8-zemnyh-desjatiletij/>

– adres ten obecnie nie otwiera się.
Pięć miesięcy temu link działał. Szkoda,
że nie skopiowałem tego tekstu.



Poezja - Поезія

Jacek Maria ORLIK
KAZIMIERKA

Na polną pustkę rzucona, zamknięta pomiędzy niebo a ziemię,
wprzęgnięta w dnie szare i ciche, jak serce chorego kaleki.
Nad nią jest Bóg łaskawszy! W jej murach świętość drzemie
mitem, jak kroki wołyńskich pątników, dalekim.

Wszystko tutaj legendą. Dzwonnica rozgrana spiżem,
kościółek w wieki zapadły, świerki nad nim milczące,
w ołtarzu Złota Panienka wpatrzona w niebne wyże,
jak dziecko uczące się pacierza i przed obrazem klęczące.

Ciszy tu nikt nie mąci, bo cisza tu jest nieba —
jeżeli usłyszysz kroki, to kroki samego Chrystusa...
trzeba tu raz w życiu przyjechać, odmówić pacierz trzeba,
urzeć Boga uczującego na poleskich lnianych obrusach.

Raz w roku w tę ciszę świętą dzwoniącą cichym Polesiem
wpada w gwar sprażony słońcem odpust piętnastego sierpnia!
To Wołyn błotny poleski swe serce polskie tu niesie
Kazimierzeckiej Pani złożyć na ołtarzowych stopniach.

A potem znowu cisza, pustka, kurnych chat szeregi...
Nowość? Ktoś przyjechał po księdza, by jechał spowiadać chorą.
Roztrząśłym wozem chłopskim, słabym kuców biegiem,
dalekie męczące podróże do wrosłych w lasy futorów.

„Życie Katolickie” 1938, nr 40, s. 639.

Drogami Podola – Дорогами Поділля

MARKOWA. KOŚCIÓŁ
PW. ŚW. JANA NEPOMUCENA

Kierując się z Podhajec na południe mijamy Zawalów gdzie na cmentarzu można zobaczyć ruiny kaplicy Raczyńskich. Jadąc dalej drogą na Toustobaby (dzisiaj Wysokie) po 20 km od Podhajec, dojeżdżamy do Markowej. Wieś położona jest w dolinie Żółtej Lipy. Wśród leniwej wijącej się rzeczki, usłanej wierzbami płaczącymi, wylania się na wzgórzu murowany kościół p.w. św. Jana Nepomucena. Z wieży kościelnej rozciągają się przepiękane widoki. W stronę południową na Zawadówkę i wspomniane Toustobaby (gdzie urodził się Szczepan Siekierka działacz kresowy, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów), na zachód Panowice i Horozankę z ruinami kościoła, na wschód Szejków, na północ Zaturzyn.

WIEŚ WŚRÓD PAGÓRKÓW

Wieś otoczona jest pagórkami od północy Chmielna Góra 348 m n.p.m., na płd. wsch. Ptasia Góra 387 m.n.p.m.. W XV w. Markowa należała do braci Bielickich. W 1487 roku Jan Bielecki sprzedał dobra miecznikowi i podstaroście mu halickiemu Maciejowi Goldaczowi z Żaluniewa. Od 1578 r. Markowa była własnością arcybiskupów lwowskich. Około roku 1620 podczas najazdu tatarsko-tureckiego wieś spalono. Przed wojną Markowa należała do powiatu podhajeckiego. Lasy, łąki, pastwiska i pola pokrywały okolice. Mieszkańcy zajmowali się rolnictwem, głównie uprawa tytoniu zapewne, dlatego jedno z pobliskich wzgórze nazywano Chmielną Górą. Mieszkańcy żyli w zgodzie. Od



1925 r. działało tu polskie Towarzystwo „Sokół”. Polacy prowadzili kółko rolnicze. Ukraińcy działali w Towarzystwie Oświeceniowym. W obu towarzystwach istniały chóry. W wiosce były cztery młyny, dwie kuźnie. Niedaleko w lesie banderowcy UPA przechowywali w bunkrach broń i amunicję. Były tu dwie parafie. Katolicka p.w. Św. Jana Nepomucena i unicka p.w. Opieki Matki Bożej.

PIERWSZY DREWNIANY KOŚCIÓŁ

Pierwszy kościół drewniany powstał w latach 1777-1778. Fundatorem był arcybiskup Wacław Hieonim Searowski i proboszcz kąkolnicki Walenty Cwynarski. Kościół przynależał, jako kapelania lokalna, do dekanatu brzeżańskiego. W 1843 roku parafia została włączona do dekanatu kąkolnickiego. W skład parafii oprócz Markowej wchodziły pobliskie miejscowości Zaturzyn i Zawadówka. Z zachowanego protokołu wizytacji z 1920 roku można dowiedzieć się o wyposażeniu świątyni. Kościół był trzynawowy, czteroprzęsłowy wsparty na sześciu



«Z darów Twoich Panie»

Fot. Ryszard Frączek

kolumnach, oświetlony sześcioma oknami. Kruchta dawniej nazywana babińcem usytuowana była od frontu, nad którą znajdował się chór z pozytywem (nie wielkimi przenośnym organami). Z przodu było wejście do zakrystii. Trzy ołtarze, dwa boczne i główny nadawały świątyni świetności. W ołtarzu głównym znajdowały się dwa obrazy św. Jana Nepomucena w tym jeden był na zasuwie. W zwieńczeniu ołtarza znajdował się obraz św. Walentego, bardzo często spotykany w kresowych kościołach. W ołtarzach bocznych w pierwszym znajdował się obraz Matki Boskiej zasłaniany drugim obrazem św. Antoniego z Padwy. W zwieńczeniu znajdowało się koliste malowidło świętych Ignacego Loyoli i Wincentego a Paulo. Podobną budowę miał drugi ołtarz

przedstawiający Jezusa Ukrzyżowanego zasłaniany na zasuwie malowidłem św. Mikołaja. W zwieńczeniu ołtarz kończyło malowidło świętych Jakuba i Sebastiana. Z mensy czyli blatu ołtarza wylaniało się tabernakulum z sześcioma czerwonymi kolumnami i ośmioma białymi aniołami. Ściany kościoła oklejone były płótnem i pokryte malowidłami. Podczas następnej wizytacji w 1882 roku stwierdzono w protokóle, że kościół uległ zniszczeniu, ściany mają szpary tak, że „*Pan Jezus co dnia w stajence się rodzi*”. Rozpoczęto prowizoryczne remonty. Niestety świątynia spłonęła podczas I wojny światowej.

«Z DARÓW TWOICH PANIE»

Wcześniej, bo już w 1895 roku zawiązał się komitet budowy kościoła muranego. Zachował się projekt wykonawczy z 1906 roku, w którego pracę włączyło się między innymi dwóch znakomych architektów lwowskich Teodor Talowski i Władysław Godowski. Ten ostatni wykonał balustradę komunijną. Budowę finansował abp Józef Bilczewski. Kościół postawiono obok drewnianego kościoła. Został zbudowany na planie krzyża. Korpus świątyni stanowi trójprzęsłowa nawa przechodząca w stronę północną w jednoprzęsłowe prezbiterium, z którego na lewo można przejść do zakrystii na prawo do skarbcza. Od południa z frontu do nawy przylega kwadratowa wieża kościelna, której kręconymi schodami dostaje się na chór na piętrze. Elewacja uszkodzona odpadające tynki. Cokół wokół kościoła wyłożony jest kamiennymi płytami. Nad otworem wejściowym okrągłe okno łączące formę krzyża. Poniżej nad portalem napis wykonany z metalowych liter: «*Z DARÓW TWOICH PANIE NIESIE MY CI OFIARĘ*». W okresie międzywojennym przy kościele działały wspólnoty: Papieskie Dzieło Rozrzewniana Wia-

ry i Stowarzyszenie Żywego Różańca. Po napadzie banderowców w styczniu 1944 r. kościół zamknięto. Po wojnie służył jak magazyn kołchozowy. Od 1984 roku kościół jest opuszczony. Przytlaczają odrapane mury noszące ślady pocisków od kul. Dziurawy dach. W prezbiterium przy pozostałościach ołtarza krzyż, obraz ostatniej wieczerzy i piękne kwiaty. Ktoś tu się modli. Czasem słysząc wydobywającą się z pod sklepienia żałobną muzykę. To gruchot gołębi, wiernych mieszkańców świątyni.

GINĘLI Z RĄK SĄSIADÓW

Mieszkańców Markowej mordowali miejscowi Ukraińcy banderowcy. Z zachowanych świadectw wynika, że zamordowano 57 Polaków, w tym proboszcza Mikołaja Ferensa. Ks. Jan Kania proboszcz w niedalekiej Hucie Nowej w piśmie z 4 lutego 1944 r. do Kurii we Lwowie pisze, że księdza Ferensa zabito w łóżku. Ksiądz otrzymał 3 kule rewolwerowe w piersi i jedno cięcie siekierą w szyję na głębokość 8 cm. Ksiądz Kania wymienienia w sumie z imion i nazwisk 32 osób, opisując przyczyny śmierci. Mordu dokonywano siekierami, nożami, bagnietami, kołem, strzałami z pistoletów i karabinów. Jan Rafalski po otrzymaniu 3 cięć siekierą i 16-tu ran nożem żył do 8 rano, umierał modląc się za swoich katów. Ks. Kania wspomina, że chciał pogrzebać wszystkich razem, ale miejscowa ludność nie pozwoliła. Toteż ciała spoczęły w 4 mogiłach. W pogrzebie brało udział ośmiu sąsiednich kapłanów polskich i blisko trzy tysiące ludzi.

Janina Czubak mieszkanka pobliskiego Zawałowa wspomina „Miałam wtedy 12 lat. Mieszkaliśmy z mamą i babcią w Zawałowie... Pewnej mroźniej niedzieli idąc z mamą i babcią na mszę św. zobaczyłam grupę rozmawiających parafian.



Wieża kościoła w Markowej

Fot. Ryszard Frączek

Kobiety płakały. Okazało się, że od nas w odległości około 6 km wsi Markowa banderowcy zamordowali 32 mężczyzn i księdza proboszcza. Polacy naradzali się czy pójść na pogrzeb, który miał się odbyć za trzy dni, czy byłoby to zbyt ryzykowne. Moja mama z babcią postanowiły pójść, ale nie chciały mnie zabrać ze sobą. W końcu dały się jednak przekonać i poszłyśmy wraz z niewielką grupą na pogrzeb do Markowej. Pogrzeb odbywał się w dniu, w którym kościół obrządku wschodniego obchodził święto Chrztu Pańskiego, zwane Jordan. Weszłyśmy do domu pomordowanych. Pośrodku izby stał katafalk, na którym spoczywały trzy ofiary. Starszy mężczyzna leżał pośrodku, a po obu stronach dwaj młodzi. Był to ojciec i dwóch synów. Odrąbane siekierami głowy przy-



łożone były do tułowia. Na wapnem białonych ścianach i na suficie widniały ślady krwi. Osierocone kobiety lamentowały. Z kolei na plebani w pokoju na katafalku spoczywały zwłoki proboszcza. Na czole miał wycięty krzyż, którego ramiona miały około 1 cm szerokości. W pokoju pełnym ludzi słychać było szloch. «Jedna kobieta, może była to gospodyni księdza, mówiła do zebranych: Ksiądz mógł żyć, gdyż ukraiński ksiądz posyłał trzy razy swojego diaka, prosząc, żeby koniecznie przyszedł do niego, gdyż grozi mu niebezpieczeństwo. Niestety, prośba ta nie odniosła skutku. Za trzecim razem przekazał przez diaka: Wieś cała jest otoczona. Proszę ratować swe życie. Przechowam księdza. U mnie będzie bezpieczny. Ale proboszcz z Markowej odpowiedział: 'Nie mogę opuścić moich parafian. Co ich czeka, to i mnie niech nie ominie'. I stało się tak, jak chciał. Podziękował ukraińskiemu księdzu o troskę o jego życie». Może nawet cierpiał bardziej niż pozostałe ofiary».

Romualda Kuca z domu Rafalska opowiada: „Byłam naocznym świadkiem mordy mojego ojca w nocy z 14 na 15 stycznia 1944 roku. ...Po wejściu do mieszkania bandy, zapytali po polsku ojca, kim jest, kto śpi w łóżku. Gdy odpowiadał, że to żona i córka (miałam wtedy 12 lat) dwu bandytów przyłożyło nam do piersi lufy karabinów i kazali być cicho. Zmasakrowali ojcu głowę drewnianą pałką, dwukrotnie przebito klatkę piersiową, stojący obok bandyta powiedział, że dosyć i wyszli z mieszkania. Matka zapaliła lampę i obmywając rany powiedziała, że ojciec oddycha; biegnij do babci..., Rano młodszy brat przywiózł furmankę z Monastyrzysk lekarza Tadeusza Lesikowica, który stwierdził, że cztery osoby jeszcze żyją. Odwieziono ich do szpitala w Podhajcach. Rano przyjechali niemieccy żołnierze, sfotografowali pomordowanych i odjechali”.

SPRAWIEDLIWI WŚRÓD NARODÓW

Mikołaj Ferenc męczennik, kapucyn, kaznodzieja urodził się 15-go września 1894 roku w Łomży - dziś przedmieście Łomży. W wieku 25 lat wstąpił do zakonu kapucynów w Warszawie przyjmując imię Ignacy. W stolicy kształcił się i przebywał do 1939 roku, kiedy został mianowany administratorem parafii w Magierowie. Następnie w latach 1939-1942 posługiwał w Zimnej Wodzie koło Lwowa. W latach 1942-1944 był administratorem parafii w Markowej. Miał siostrę Helenę i brata Stanisława. Zakonnik był bardzo gorliwym kapłanem. Plebania była domem dla wszystkich. Kapłana często ostrzegali Polacy jak i sami Ukraińcy o grożącym niebezpieczeństwie. Namawiała zakonnik listownie matka, aby prosił biskupa o przeniesienie. Ksiądz mówił wtedy, że jego misją jest być wśród tych ludzi. Latem 1943 roku ks. Mikołaj udzielił na sześć miesięcy schronienia



**Pogrzeb o. Mikolaja Ferensa, kapucyna
i męczennika**

Fot. Wikimedia Commons

Żydówce Ewie Trauenstein i jej synowi Lonkowi mając świadomość, że grozi to śmiercią. Parafian poinformował, że jest to żona przyjaciela porucznika, który zginął podczas wojny. Ewa Trauenstein siedziała w kościele w pierwszej ławce z go-

spodynią Eugenią Stefańską. Syn Lonek nazywany Romkiem jako ministrant służył codziennie do Mszy Świętej. Jak po latach wspominała już Ewa Trauenstein-Turzyńska kapłan mówił „*Wiem, że grozi mi śmierć – ale jestem wysłannikiem Boga i nie zaznałbym spokoju, gdybym pani odmówił u mnie schronienia*”. Żydówka i jej syn byli świadkami śmierci księdza, po której schronienia udzielił im. proboszcz pobliskiej parafii Nowa Huta – ks. Antoni Kania, członek Armii Krajowej, pseudonim „Ketlin”. Po wojnie Ewa Trauenstein-Turzyńska doprowadziła do uhonorowania kapłanów przez żydowski Instytut Yad Vashem odznaczeniem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ich imiona zostały wyryte na kamiennych tabliczkach, ustawionych w Ogrodzie Sprawiedliwych w Jerozolimie.

→ → →



Opuszczona świątynia ulega dalszemu zniszczeniu

Fot. Ryszard Frączek



Puste wewnątrz świątyni

Fot. Ryszard Frączek

NIE CHCĘ WŚRÓD BANDYTÓW UMIERAĆ

Ojciec Mychajło Szczurowski był wieloletnim proboszczem w parafii grekokatolickiej pw. Opieki Matki Bożej w Markowej. Urodził się w 1867. Wyświęcony w 1892 roku. Został jednym z założycieli stowarzyszenia „Prosvita” we wsi Markowa.

Duchowny ukraiński zdecydowanie sprzeciwiał się działaniom UPA. Nie tylko wielokrotnie proponował polskiemu księdza Mikołajowi Ferencowi, że go ukryje na swojej plebanii. Polski kapłan nie skorzystał z propozycji tłumacząc, że chce być do końca ze swoimi wiernymi. Jakby przeczuwając nadchodzący koniec w dniu mordu wypowiedział się u księdza ukraińskiego. Jak wspomina ks. Anto-

ni Kania w dniu pogrzebu polskiego księdza nie odprawił uroczystej mszy św. w święto Jordanu czyli uroczystość Chrztu Chrystusa. Nie było uroczystej procesji. Ks. Szczurowski odprawił uroczystą mszę za duszę śp. ks. Ferensa, a potem za wszystkich pomordowanych i zaprosił rodziny. Ostatniej niedzieli, tj. 30 stycznia zapowiedział, że opuszcza wieś, albowiem „*nie chcę wśród bandytów umierać. Szkoda mojej 30-letniej pracy*” – mówił w czasie kazania.

Ryszard Frączek

kontakt@naszekresy.pl

Bibliografia:

Światosław Lenartowicz, *„Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego”*, t. 10, Kraków 2002

„*Pismo ks. Antoniego Kani z relacją o mordach ukraińskich nacjonalistów w parafii Markowa Huta Nowa 4. II. 1944 r.*”, [w:] Ks. Józef Wołczański, *„Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce wschodniej w latach 1939-1945 : materiały źródłowe”*, cz. 1, Kraków 2005, s. 296.

„Na rubieży” 2005, nr 77, s. 26-27.

„Na rubieży” 2004, nr 73, s. 41-42.

„*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych ziem słowiańskich*”, t. VI, Warszawa 1885, s. 126.



Drogami Podola - Дорогами Поділля

KATOLICKIE KOŚCIOŁY NA WOŁYNIU (XVI – XX WIEK)

Obecność polskiego duchowieństwa na Wołyniu, a co za tym idzie budowa kościołów datują się od chwili utworzenia łacińskiego biskupstwa w 1355 roku przez Kazimierza Wielkiego we Włodzimierzu [Wołyńskim], w roku 1404 utworzono drugie biskupstwo w Łucku [1], a w roku 1428 obydwa biskupstwa połączono tworząc diecezję łucką, która objęła całe województwo wołyńskie, brzesko-litewskie, podlaskie i brańskie. Do dyspozycji zarządzającego diecezją biskupa pozostawało dwóch oficjałów: w Łucku i Brześciu, w Ołyce i Kodniu [2] znajdowały się kolegiaty. Do diecezji należało 12 księstw, były to:

- 1) Na Wołyniu – księstwo ostrońskie, zasławskie, zbarskie, wiśniowieckie, koreckie, dąbrowickie.
- 2) Na Polesiu – księstwo lubieszowskie.
- 3) W województwie brzesko-litewskim – hrabstwo kodeńskie.

Stan taki trwał do roku 1793, wówczas (po dokonaniu II rozbiorze Polski) część diecezji łuckiej znalazła się pod panowaniem rosyjskim. Część diecezji, która pozostała przy Polsce podzielono na biskupstwo łuckie i brzeskie. Biskupem brzeskim został Adam Naruszewicz, historyk i poeta. Biskupstwo łuckie połączono z kijowskim – pełniący funkcję biskupa kijowskiego ks. Kasper Cieciszowski [3] został równocześnie biskupem łuckim. W roku 1798 utworzono diecezję łucko-żytomierską, w której znalazły się dwie katedry i dwie kapituły katedralne w Łucku i Żytomierzu.

W początkowym okresie istnienia diecezji jej biskupi podlegali władzy metro-

politów lwowskich, od wieku XVI – prymasom gnieźnieńskim, od roku 1772 (po I rozbiorze Polski) metropolitom mohylewskim, w okresie międzywojennym – arcybiskupom lwowskim [4].

Po upadku powstania listopadowego nastąpiły carskie represje, na skutek których przestała istnieć diecezja łucka, zamknięto wiele kościołów, zlikwidowano większość katolickich klasztorów.

Istotna zmiana nastąpiła w okresie międzywojennym – pobudowano nowe kościoły, rewindykowano zamienione na cerkwie, przywrócono diecezję katolicką w Łucku, wznowiły działalność zakony Kapucynów i Jezuitów [5]. Biskupem diecezji łuckiej w latach 1926-1950 był ks. Adolf Piotr Szelażek, założyciel Zgromadzenia Sióstr Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, propagator polskiej kultury na Kresach. Jego życie i działalność zasługują na odrębne opracowanie [6].

Tak pokrótce przedstawia się historia diecezji łuckiej. W jej obrębie znalazła się znaczna ilość kościołów, fundatorami których w większości byli posiadacze ziemscy, niektóre fundowali duchowni. Najstarszy kościół został ufundowany w Lubomlu przez samego Władysława Jagiełłę w 1412 roku.

W roku 1539 kosztem biskupa Jerzego Falczewskiego wzniesiono (w miejsce dotychczasowego drewnianego, który fundował w 1426 rok książę Witold Kiejstutowicz) murowany kościół w Łucku.

W roku 1539 przy kościele Ojców Franciszkanów w Krzemieńcu królowa Bona ufundowała kaplicę, którą od jej imienia nazwano „kaplicą Bony”.

W roku 1554 pobudowano kościół we Włodzimierzu Wołyńskim.

W I połowie XVII wieku pobudowano szereg kościołów w stylu wczesnego baroku, były to kościoły w: Krzemieńcu (1606), Złoczowie (1609), Nieświczu (1612), Swojczowie (1607), Klewaniu (1610-1630), kościół farny w Korcu (1633), pofranciszkański (1620), kościół Bernardynów w Dubnie (1630) – w okresie późniejszym został zmieniony na cerkiew, Czartorysku (1639), kościół podominikański w Jałowiczach (1669), pobernardyński w Janówce, uległ zniszczeniu podczas I wojny światowej.

Książę Albert Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielki księstwa litewskiego ufundował kolegiatę w Ołyce. Obiekt został wzniesiony w latach 1635-1640, jego projektantami byli Włosi – Benedykt Molli i Jan Moliverna. Warto w tym miejscu dodać jeszcze, że B. Molli kierował także budową kościoła Jezuitów w Ostrogu (1624). Obiekt nie zachował się do czasów obecnych, w roku 1887 był już w ruinie, która rozebrano.

W latach 1606-1640 pobudowano obecną katedrę w Łucku, pierwotnie był to kościół Jezuitów projektowany przez Józefa Umińskiego. W roku 1781 Budynek uległ zniszczeniu na skutek pożaru, po czym został odbudowany. W roku 1668 pobudowano kościół w Sielcu, Zborowie, w latach 1691-1720 w Kisielinie, w 1670 w Kazimierce (w 1770 roku został powiększony).

W początkach XVIII wieku pobudowano kościół Turzysku (1700), popijarski (o dwóch wieżach) w Międzyrzeczu Koreckim (1702-1725). W roku 1711 Jan Kazimierz ufundował w Beresteczku kościół farny. W roku 1718 jezuita Michał Radziwiński projektował kościół we Włodzimierzu [Wołyńskim], w wieku XIX został przebudowany na cerkiew, Drogostojach (1679), Szumsku (1653), Wiśniow-

cu (1645-1726), w roku 1863 po upadku powstania styczniowego został przemianowany na cerkiew. Kolejne kościoły pobudowano w: Bereźnicy (1726), pobernardyński w Warkowiczach, w wieku XIX został zamieniony na cerkiew, Szumbarze (1727), kościół w Surażu w roku 1730 został zamieniony na cerkiew. Kosztem rodziny Wiśniowieckich zbudowano w 1730 roku kościół pojezuicki w Krzemieńcu, który w okresie późniejszym funkcjonował jako licealny, w wieku XIX został przemianowany na cerkiew kościół w Uściługu pobudowany w 1747 także został zamieniony na cerkiew.

W wieku XVIII pobudowano także kościoły w: Hołubach (1728), Zabłotcach (1760-1763), Kustyniu (1732-1760), Kozinie, jego fundatorem był hr. Jan tarnowski, Wyszogrodu (1760), Derdekałach (1760).

Pozostając w tematyce budowy kościołów warto zwrócić uwagę na wystrój niektórych z nich, np. wg danych z roku 1929 [7] w kościele w Klewaniu znajdował się pochodzący z XVIII wieku obraz, autorstwo którego przypisywano Carlo Dolci, w kościele w Łysinie miał znajdować się obraz artysty szkoły włoskiej pochodzący z kolekcji księcia d'Este. Cennym był też cykl obrazów (nieznanego autora) z życia Matki Bożej znajdujący się w kolegiacie w Ołyce. W katedrze w Łucku znajdowały się obrazy Tadeusza Konicza (Kuntze), w kościele w Mielnicy obraz św. Franciszka namalowany przez Szymona Czechowicza.

W latach 1759-1774 Jezuita Andrzej Ahorn pobudował kościół w Porycku i przyozdobił go freskami swojego autorstwa (kościół uległ zniszczeniu podczas I wojny światowej). A. Ahorn fundował także kościół w Beresteczku, w którym znajdowały się freski wykonane przez ks. Józefa Prechtla, w tym umieszczony na zewnętrznej ścianie kościoła fresk

przedstawiający bitwę pod Beresteczkiem w roku 1853 ówczesny proboszcz parafii beresteckiej polecił zabić fresk by nie niszczyli go Rosjanie [8].

Na Wołyniu pobudowano także wiele drewnianych kościołów, niektóre z nich przetrwały do lat dwudziestych XX wieku, inne bezpowrotnie uległy zniszczeniu. Do najpiękniejszych drewnianych kościołów, które już nie istnieją należał kościół fundowany w 1428 roku przez księcia Witolda w Łucku (spłonął w początkach XVI wieku).

Według danych z 1929 [9] roku drewniane kościoły zachowały się w: Przewalach (z roku 1444), Koniuchach (1677), Kowlu (XVIII w.), Wiszenkach (1771), Bereżance (1700), Płosce (1776), Lipnie (1800), Wysocku (z końca XVIII w.), Niewirkowie (1698, odrestaurowany w 1808 roku), Moszczenicy (z XVIII w.), Hruszwicy (1809), Ptryczy (1632). Podczas I wojny światowej uległy zniszczeniu kościoły w Kołkach (z 1664 roku) oraz po augustiański z 1642 roku.

Z okresu międzywojennego (1928-1939) pochodzą informacje o istnieniu kościołów w: Łucku, Hucie Stepańskiej, Bereżnem, Potaszn, Włodzimierzu, Zdołbunowie, Krzemieńcu, Szumsku, Hołobach, Skurczach, Korcu, Zabłotcach, Przewalach, Iwańcach, Litowizu, Sielcu, Uściługu, Szojczowie, Włodzimierzu Wołyńskim, Stężaryczach, Korytnicy, Warkowiczach, Derażnem, Aleksandrii, Tajkurach, Szpanowie – Żytyniu, Torczynie, Ołyce, Tuczynie, Noworodczycach, Mizocz, Annowoli, Wiszenkach, Rożyszczu, Kołkach, Zofiówce, Sokółu, Ostrogu, Kisielinie, Zaturcach, Horchowie, Drużkopolu, Koniuchach, Nowym Zachorowie, Szelwowie, Kupiczowie, Międzyrzeczu Koreckim, Niewirkowie, Derdekałach, Łanowcach, Lewaczach, Kiwercach, Nieświczu, Złoczówce, Katerburgu, Białozórze, Radziwiłłowie, Młynowie, Kamie-

niu Koszyskim, Małych Hołobach, Wielkiej Głuszy, Tomaszgrodzie, Stepaniu, Rymaczach, Sarnach, Zdołbunowie, Rokitnie, Poczajowie, Kołodnie, Klesowie, Rodawie, Antoniówce [10].

Opisy wołyńskich kościołów katolickich znalazły się m. in. w opracowaniach/wspomnieniach:

Józefa Ignacego Kraszewskiego – „*Wieczory Wołyńskie*”, Białą Dunajec – Ostrog 2017 (przedruk z 1859 roku);

Józefa Dunin-Karwickiego – „*Z zamlonej i niedawno minionej przeszłości. Opowiadania historyczne*”, Białą Dunajec – Ostrog 2017 (reprint z 1901 roku);

Marii Dębowskiej – „*Kościół w Lubomlu*”, Białą Dunajec – Ostrog 2018;

Piotra A. Ryczkova, „*Дорогаму Южної Рівнини*”, Moskwa 1989.

O kościele w Żytomierzu Józef Ignacy Kraszewski pisał:

„*W bocznym oltarzu z prawej strony jest obraz N. Marii Panny, dawniej tu zamieszkałego artysty Fran.[cisza] Zawadzkiego, który jest jednym jego z najlepszych; jego także roboty jest święty Józef i wielki przygotowany do głównego oltarza obraz Przemienienia pańskiego, ze szkicu warszawianina [Franciszka] Te-gazzo... W niedzielę szczególnie na wielką mszę do kościoła seminaryjnego chodzą schodzą się licznie pobożni. Kazanie miewa zwykle jeden z seminarzystów [11] lub księżny profesorów*” [12].

Józef Dunin Karwicki udostępnił taką informację: „*Fundatorem kościoła w Mizocz [rodowej posiadłości Dunin-Karwickich] był Krzysztof, generał major wojsk polskich. Ufundowany przezeń kościół dokończył w 1832 roku syn Krzysztofa – Kazimierz Dunin-Karwicki. Jest to obecnie [stan na rok 1901] kościół filialny o 3 – ech oltarzach wznoszący się ma-lowniczo wśród wieńca starych lip, pod którym w grobach kościelnych spoczywa-*

ją już cztery pokolenia kolatorów” [dobroczynców] [13].

Informacje o zachowanych kościołach (stan na rok 1989) przekazał prof. Piotr Ryczkow:

Kościół św. Antoniego w Korcu, kościół dominikański z 1807 roku w Niewirkowie fundowany przez Jana Steckiego, pobudowany w miejsce dawnego drewnianego przy klasztorze dominikanów. Nad wejściem do kościoła znajduje się napis w języku polskim „*Z darów Twoich Boże ofiaruję dla Ciebie Jan Stecki*”.

W roku 1899 w Równem został pobudowany kościół katolicki wg. projektu polskiego architekta K. Wojciechowskiego, obecnie kościół zachował się bez większych ozdób, z całkowicie zmienionym wnętrzem, odbiegającym swoim wyglądem od pierwotnego.

W Klewaniu zachował się wczesnobarokowy kościół z 1610 roku, w Tajkurach kościół pw. św. Wawrzyńca pobudowany w 1710 roku przez Pełowskiego [14].

Historia kościoła w Lubomli, fundowanego w 1412 roku przez Władysława Jagiełłę staraniem Marii Dębowskiej oczekiwała się rzetelnego opracowania. Do połowy XVI wieku był kaplicą królewską, w roku 1552 został konsekrowany przez biskupa chełmskiego, Jakuba Uchańskiego. W roku 1934 został uznany przez Wołyński Urząd Wojewódzki za zabytek [15].

Opracowała
Regina Smoter Grzeszkiewicz

Przypisy:

[1] G. Rąkowski, „*Przewodnik po Ukrainie Zachodniej*”, cz. 1 „*Wołyn*”, Pruszków 2005, s. 26.

[2] Pierwszy kościół w Kodniu, drewniany wzniesiono w 1599 roku, został zniszczony podczas pożaru w 1680 roku.

[3] Kacper Kazimierz Cieciszowski (5. I 1745 – 28. IV 1827 Łuck). Od roku 1798 piastował stanowisko biskupa łucko-żytomierskiego; na podstawie carskiego ukazu i bulli papieskiej

złożył przysięgę na wierność Katarzynie II (po III rozbiórze Polski Wołyn znalazł się pod jej zarządem). Staraniem bpa K. K. Cieciszowskiego w latach 1798-1829 powstało w diecezji łucko-żytomierskiej 30 nowych parafii, wydał 15 zezwoleń na otwarcie nowych kościołów, przez 20 lat swej działalności na Wołyniu poświęcił prawie 200 nowych kapłanów, odnowił kościół w Łucku. Biskup Kacper Kazimierz Cieciszowski wybudował kościoły we wsi Skurcze i Nieświcz. W roku 1827 bp Kacper Kazimierz Cieciszowski został mianowany metropolitą mohylewskim. Zob.: A. Ratna, „*W służbie Bogu, kościółowi i Wołyniowi*” [w:] „*Kurier Galicyjski*”, nr 23-24 (75-76) z 16 grudnia 2008 – 16 stycznia 2009, s. 43.

[4] M. Orłowski, „*Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*”, Łuck 1929, s. 61-62.

[5] G. Rakowski, „*Przewodnik po Ukrainie Zachodniej...*”, dz. cyt., s. 28, 30.

[6] W roku 2007 staraniem Zgromadzenia Sióstr Św. Teresy od Dzieciątka Jezus ukazał się praca, a właściwie zbiór myśli i rad zebranych przez biskupa Szelążka pod wymownym tytułem „*W heroicznym porywie miłości*”.

[7] Podaję za Mieczysławem Orłowiczem, „*Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*”, Łuck 1929, s. 76.

[8] „*Kościół Trójcy Świętej i klasztor Trynitarzy w Beresteczku*”, hasło w Wikipedii – wolnej encyklopedii [wgląd 27. IX. 2020].

[9] M. Orłowicz, „*Ilustrowany przewodnik...*”, dz. cyt., s. 86-87.

[10] M. Dębowska, S. Augustynek, „*Misje Jezuitów na Wołyniu 1928-1939*”, Biały Dunajec – Ostrog 2019, s. 20-22.

[11] Seminarium Duchowne w Żytomierzu rozpoczęło działalność w 1762 roku, funkcjonowało do roku 1918. Zob.: „*Żytomierz*”, hasło w Wikipedii – wolnej encyklopedii [wgląd 27. IX. 2020].

[12] J. I. Kraszewski, „*Wieczory Wołyńskie*”, Biały Dunajec – Ostrog 2017, s. 44-45.

[13] J. Dunin-Karwicki, „*Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości. Opowiadania historyczne*”, Biały Dunajec – Ostrog 2017, s. 24-25.

[14] П.А. Рычков, „*Дорогами Ровеницину*”, Москва 1989.

[15] „*Pismo Wojewódzkiego Urzędu Wołyńskiego z dnia 26 stycznia 1934 roku do ks. proboszcza rzymsko kat.[olickiego] Stefana Jastrzębskiego w Lubomli*”, wg. M. Dębowska, „*Kościół Lubomelski*”, Biały Dunajec – Ostrog 2018, s. 50.